Nr. 174 | We Lwowie, Środa dnia 30. Lipca 1879. | Rok XVIII.

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . 2 „ — „
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
„ Włoch, Turcji i księstw Naddu.
„ Serbii . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément. 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc sierpień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 29 lipca.

((Reichspartei i Polacy. — Pogłoski o zwołaniu sejmów. — *Vaterland* i *Augsb. Allg. Ztg.* o konfiguracji stronnictw w Przedlitawii. — Kwestja żydowska w Rumunii. — Komitet berliński w sprawie żydowskiej.)

Dokąd dąży hr. Taaffe? Czy istotnie zamierza z części lewicy i centrum i z Polaków wytworzyć tak nazwaną Reichspartei? Zdawałoby się, iż niechcąc żadnych warunków czeskich przyjmować, ani przyrzeczeń czynić Czechom, stara się postawić niezawiśle od ich ewentualnego wejścia lub niewejścia do Rady państwa, i tym sposobem zmusić ich do bezwarunkowego udziału w parlamencie wiedeńskim. Ale zkądże hr. Taffe może mieć pewność że zdoła wytworzyć taką Reichspartei, która stanowiłaby większość Rady państwa? Jeżeli dotychczasowi ministrowie pozostają w ministerstwie, to ci wszyscy centraliści z lewicy i z centrum, którzy głosowali za okkupacją Bośnii, kredytami bośniackiemi i traktatem berlińskim, staną po stronie ministerstwa. Lecz sami ci rządowi centraliści nie stanowią jeszcze większości. A zkądże hr. Taaffe ma tę pewność, że Polacy także przystąpią do Reichspartei? Czy już istnieją pewne umowy z przywódzcami polskimi tej frakcji, którą zawsze każde ministerstwo popierało, skoro sobie tego u góry życzono?... Jednakowo stosunki się zmieniły, i większość przyszłego Koła polskiego może inaczej się ukształtować, niż w poprzedniej kadencji. Przedtem Polacy nie mogli w Radzie państwa utworzyć autonomicznej większości, więc łatwiej można było ich skłonić do popierania ministerstwa w kwestjach w których ministerstwo bywało opuszczane przez większą część centralistów. Dziś zaś Polacy są w położeniu, razem z frakcjami narodowemi i niemieckimi anticentralistami wytworzenia większości z programem autonomicznym, więc dla frakcji polskiej w Kole, skłonniejszej do zastosowywania swej polityki do widoków każdoczesnego rządu, niepodobna jest prawie uzyskać większości Koła. A gdyby między Czechami, Polakami i innemi narodowemi frakcjami, i między niemieckiemi anticentralistami, na których czele stoi hrabia Hohenwart, przyszło już przed zebraniem Rady państwa do porozumienia i do ułożenia wspólnego programu, to hrabia Taaffe straciłby zupełnie możność wytworzenia swej Reichspartei.

Z drugiej jednak strony takie porozumienie się i ułożenie wspólnego programu autonomicznego wykluczałoby wszelkie stawianie przez Czechów warunków udziału w Radzie państwa i wszelkie traktowanie o ugodę z Niemcami czeskimi. Spisawszy program wspólny autonomiczny, musieliby Czesi bezwarunkowo wejść do Rady państwa, i tylko jedyną rękojmią widzieć w większości Rady państwa, na podstawie tego programu wytworzonej, i w ministerstwie, któreby odpowiednio tej większości wytworzyć się musiało.

A nam się zdaje, że to daleko pewniejsza byłaby rękojmia, niż obietnice dzisiejszego ministerstwa lub nawet nadzieja ugody z czeskimi Niemcami, w którą nam trudno przychodzi uwierzyć, aby mogła się urzeczywistnić.

Ale nie widać dotąd, aby się krzątano około podobnego porozumienia. Frakcje narodowe i anticentralistyczne wyczekują inicjatywy, a żadna nie chce sama wystąpić z inicjatywą. Rola ta przypadłaby najsnadniej Polakom, jako najsilniejszej frakcji, ale stańczycy krakowscy oglądają się na Taaffego, nie wiedząc, czy to byłoby po jego myśli, gdyby zapoczątkowali zjazd autonomistów w celu porozumienia, a Podolacy znowu ze swym zakamieniałym oddawna przewódzcą, do żadnej inicjatywy nie są zdolni. Kilku czystych federalistów polskich nie śmie znowu wziąć inicjatywy, aby się nienarazić na opuszczenie przez większość, a postępowcy nasi, sami jeszcze nie wiedzą, w którą stronę pójść im przyjdzie. W ogóle tak jest rozbite nową sytuacją przyszłe Koło polskie, że o zdobyciu się na inicjatywę w kwestji porozumienia się autonomistów i mowy być nie może.

Telegram wiedeński w *Prager Abdblatt* oświadcza, że wszystkie dotychczasowe pogłoski o zwołaniu sejmów krajowych są przedwczesne, albowiem w tym kierunku nie powzięto jeszcze żadnego postanowienia.

Organ konserwatystów niemieckich, *Vaterland*, pisze dzisiaj: „Trudno jest w kilku słowach przedstawić pozytywny rezultat ostatnich wyborów rajchsratowych, lecz tem łatwiej da się to uczynić pod względem negatywnym. Niespodziany rezultat wyborów dalmatyńskich, które zakończyły kampanię wyborczą, przechylił wprawdzie trochę ale zawsze dość znacznie szalę na korzyść tych frakcyj, które są przeciwne dotychczasowemu systemowi rządzenia. Złamaną jest większość ta, która dotychczas w sposób bezwzględny szastała moralnemi i materjalnemi interesami ludności. Tym sposobem stworzoną jest m o ż n o ś ć innego sposobu rządzenia. Ale też nic więcej. Nowa większość składa się z tak różnorodnych żywiołów, łączność ich pomiędzy sobą jest tak luźną, a te żywioły (mianowicie rząd), któreby mogły i chciały do jednolitego działania zjednoczyć rozproszone gromady, trzymają się dotąd na uboczu, tak, że dalszy rozwój rzeczy osłoniony jest całkiem jeszcze mgłą. Nawet jeszcze kwestja wstępna takiej akcji nie jest załatwioną, tj. kwestja wstąpienia czeskiej opozycji do Rady państwa. Sprawa ta jednak jest decydującą, gdyż bez poprzedniego jej i to pomyślnego załatwienia, nowa większość miałaby tylko teoretyczne znaczenie, a faktycznie dotychczasowe stronnictwo wiernokonstytucyjne byłoby w większości.

Augsb. Allg. Ztg. ogłasza nadesłany sobie z Wiednia uwagi godny artykuł o stosunkach partyjnych w Austrji, i o stanowisku ministerstwa wobec nowej Rady państwa. Organ Depretisa *(Stara Presse)* wyjmuje z tego artykułu następujące ustępy, adresowane do t. z. wiernokonstytucyjnych:

„Od kiedy w Radzie państwa istniała partja wiernokonstytucyjna, nie miała ona innego zadania, jak tylko proskrybować każdego ze swoich stronników, zasiadającvch na fotelu ministerjalnym. Nietylko w ostatnich latach, ale od wielu lat najważniejszem jej powołaniem było, podkopywać własnych mężów zaufania, obalać własne ministerstwa, i w tym celu nigdy nie wahała się wchodzić nawet w sojusze z najzacieklejszymi wrogami swoimi. Żaden parlament na świecie nie nastręczał takiego widowiska, żaden też parlament nie skonsumował tyle przywódzców i ministrów. Że przy wyborach straciła ona tyle krzeseł, to należy położyć na karb nieroztropności własnej, albowiem w chwili wyborów—podstawy konstytucji zakwestjonowała wobec kurji większych posiadłości, i tym sposobem oburzyła na siebie tak potężną kurję. Bajką jest, iż na kompromis w Czechach i na Morawie wpływał hr. Taaffe w sojuszu z reakcją. Kompromis ten został wywołany krzykliwemi zjazdami postępowców w Gracu i St. Pölten. Tabularzyści czując nóż u gardła, zerwali się do obrony, aby nad niemi i nad konstytucją nie przechodzono do porządku dziennego. Partja konstytucyjna wyszła z wyborów osłabiona, ale nie złamana. Przeciwnicy są wprawdzie liczniejsi ale nie silniejsi. We wszystkich sprawach zasadniczo-partyjnych obie strony będą jednako ważyć. Jedna i druga są za słabe do ataku, ale nieprzezwyciężone w obronie... Konstytucja nie jest przywiązaną do losu partji konstytucyjnej lub jakiejkolwiek partji. Właśnie w konstytucji spoczywają momenta pojednawcze nawet dla największego chaosu partyjnego. Wie o tem i pojmuje to bardzo dobrze hr. Taaffe, któregoby chciano pomówić o spiskowanie przeciwko konstytucji. Wszak Taaffe pomagał stworzyć konstytucję istniejącą, albowiem był wówczas członkiem ministerstwa, następnie również jako minister trzymał do chrztu wszystkie te ustawy, które były wynikiem tej konstytucji. Później na wezwanie ministerstwa na wskróś wiernokonstytucyjnego, umiał wprowadzać tę konstytucję na punkcie najbardziej zagrożonym — bo w Tyrolu. Świeżo gdy go zaufanie cesarza powołało do złożenia gabinetu, zwrócił mandat cesarzowi, albowiem widział niemożebność zszeregowania obok siebie ministerstwa parlamentarnego. Człowiek taki powinienby przecież być wolny od zarzutu, iż mógłby być następcą Hohenwarta i Belcrediego, urządzać nową edycję artykułów fundamentalnych, paktować z feudałami i klerykałami, i w sojuszu z reakcją zabijać konstytucję i wolność!... Gabinet Stremayera-Taaffego stoi jeszcze. W obliczu wyborów, które wśród okoliczności obciążających pozbawiły nawet mandatu pewną część członków gabinetu, zachwiał się on na chwilę, i zastanowił, czy nie wypada mu ustąpić. Głębokie poczucie obowiązku odniosło jednak zwycięztwo nad drażliwością, i wytrwa on, i będzie usiłował w nowym rajchsracie zorganizować tę większość, która sama jedna będzie w stanie dać możność rządzenia.

„Jeżeli usiłowanie to się powiedzie, natenczas oparty na takiej większości będzie także gotowy rząd, czyto dzisiejszy czy inny, — rząd t e r a ź n i e j s z y: jeżeli większość objawi swoją wolę, to co istnieje utrzymać nienaruszone od wszelkich ataków, — rząd n o w y, jeżeli większość zechce wstąpić na tory, mające odmienne cele od dotychczasowej polityki... Tymczasem obowiązkiem jest partji wiernokonstytucyjnej, postawić się bez zastrzeżeń na gruncie programu, będącego warunkiem egzystencji gabinetu Taaffego, który z żalem widzi ustępujących z grona swojego mężów takich jak Stremajer, Chlumetzky i Glaser. Partja konstytucyjna jest jeszcze czynnikiem, z którym się należy liczyć, z którym się każdy rząd liczyć musi, ale nie wolno jej, wśród nowej konstelacji popełniać błędy po błędach. Jakkolwiek przeciwnicy jej nabrali odwagi, to jednak równe są siły i wszelkie zachodzi prawdopodobieństwo, że o n a n i e z g i n i e.“

Opisując przed kilku dniami przewodnie myśli okólnika rumuńskiego w sprawie żydowskiej, podnieśliśmy tę okoliczność, że p. Campineano, autor owego okólnika kładzie główny nacisk na to, iż równouprawnienie żydów wywołałoby wielkich rozmiarów kryzys agraryjną w Rumunii a szczególnie na Multanach. Połowa własności ziemskiej przeszłaby nader prędko w ręce żydowskie, albowiem w tym kraju, podobnie jak u nas, nie ma prawie właściciela czy to większej czy też mniejszej posiadłości ziemskiej, któryby nie siedział w kieszeni żydowskiej. Rozumie się że perspektywa podobnej kryzys zaniepokoiła w najwyższym stopniu opinię publiczną Rumunii i wywołała to starcie, którego ofiarą padł gabinet p. Bratiano.

Jak na tę kwestję i na ewentualność takiej kryzys agraryjnej zapatrywać się będą mocarstwa, tego nie wiemy. Ale to jest charakterystycznem, że żydzi sami obawiają się, iż mocarstwa mogą się przychylić do opinii p. Campineano i wystąpili z projektem mającym zapobiedz wywłaszczeniu Multańczyków. Projekt ten polega na tem, że rząd rumuński utworzyć powinien „krajowy instytut hipoteczny“, którego zadaniem będzie umorzyć długi hipoteczne zapisane na rzecz wierzycieli izraelitów, i który przeto sam jako wierzyciel wystąpi. „W ten sposób — pisze korespondent berlińskiej *National Ztg.* umorzonoby długi, polityczny organizm państwa nie doznałby żadnego wstrząśnienia, lecz owszem, rząd zdobyłby nierównie większą władzę jak teraz, bo znaczna część właścicieli ziemskich byłaby odeń zależną; wówczas zostałoby tylko zwalczyć ową narodową i religijną odrazę od żydów, która w dzisiejszem usposobieniu Rumunów nie małą gra rolę, a której mocarstwa podobno wcale nie chcą uwzględnić. Owoż nowo sklecony gabinet rumuński niewątpliwie pała najgorętszą chęcią zadośćuczynienia warunkom traktatu berlińskiego, niemniej wszakże nie przyłoży ręki do ustawy, która odrazu podetnie ekonomiczny byt państwa. Jeśli więc prawdą jest, co donoszą, że gabinet ma niepłonną nadzieję pomyślnego rozwiązania tej kwestji, to bardzo być może, że z takim właśnie, podsuniętym przez żydów projektem, zamierza wystąpić przed Izbą.

Zresztą o tem dowiemy się wkrótce, bo gabinet właśnie się szykuje do czynu, — a tymczasem zobaczmy jakby też tę sprawę żydowską w Rumunii chciał rozwiązać komitet utworzony w Berlinie pod godłem równouprawnienia żydów z chrześcianami.

Komitet ów temi dniami wystąpił z odezwą, będącą poniekąd odpowiedzią na znany okólnik Campineanu; w niej przypomina Rumunom słowa byłego ministra oświaty, p. Carpu, wypowiedziane w Izbie 29. czerwca 1875 r. „Ażaliż sądzicie, — wykrzyknął wtedy pan Carpu — że wyjątkowe prawa i rozporządzenia załatwią kwestję żydowską? Przecież wszystkie wasze dotychczasowe eksperymenta w tej mierze na nic się nie zdały. Powtórzę tu przed wami, com już raz wyrzekł w tej sprawie. Pewnego razu, kiedyśmy po długiej debacie nad kwestją żydowską, prowadzonej w Jassach na posiedzeniu stowarzyszenia „Juninea“, wracali do domu, nie doszedłszy do żadnego porozumienia, ujrzeliśmy przez okno starego żyda, krawca, pracującego przy lampie, a była to 3 godzina z rana, — a równocześnie z poblizkiej szynkowni wyszło trzech podochoconych wyrobników chrześciańskich, wyspiewujących patrjotyczne piosenki. Rzekłem wtedy: Otóż, patrzcie, tu jest właściwy rdzeń kwestji żydowskiej! Bądźmy pracowici, oszczędni, trzeźwi jak oni, a wtedy dopiero śmiało możemy myśleć o konkurencji z żydami, a wszelkie tak zwane kwestje żydowskie znikną same przez się.“ — Co powiedziałem wtedy, to i dziś powtórzę: „Panowie, kwestja żydowska jest kwestją rywalizacji na polu pracy!“

Z przytoczonych słów p. Carpu łatwo się domyśleć jakby komitet berliński chciał załatwić kwestję żydowską w Rumunii. Pragnąłby ni mniej ni więcej tylko owego krawca podnieść do godności typu żyda i całą kwestję żydowską zredukować do rywalizacji na polu pracy. Jednakże dobrzeby zrobił, aby przed uczynieniem tej propozycji Rumunom, zechciał obrachować ile też na 400.000 żydów znajdujących się w Rumunii jest takich krawców, a ile jest lichwiarzy i pijawek, demoralizujących lud, wyzyskujących jego najmniejsze popędy i stawiających sobie za zadanie rozwijać w nim te popędy. Gdyby wszyscy żydzi, przynajmniej gdyby większość żydów składała się z takich jak ów krawiec jednostek, toby nigdzie nie było kwestji żydowskiej; że zaś właśnie jest odwrotnie, że tacy krawcy są wyjątkami i tylko przez powierzchownych myślicieli w rodzaju p. Carpu wyśrubowywani są do godności typu żydowskiego, dla tego też kwestja żydowska jest w [illegible] wszędzie w tak wysokim stopniu roznamiętniać wszystkie warstwy ludności.

Tyle co do strony ekonomicznej kwestji żydowskiej. Aleć ta kwestja ma jeszcze stronę polityczną, o której p Carpu zupełnie zapomina, a której komitet berliński umyślnie nie podnosi. Gdyby żydzi byli tylko lichwiarzami i pijawkami, wyzyskującemi lud, toby kwestję żydowską snadno rozwiązać mogli prokuratorowie z kodeksem karnym w ręku. Aleć oni nadto są odrębnem ciałem społecznem, kompleksem nie uznającym żadnej narodowości, niezespolającym się z żadnem społeczeństwem, tworzącym państwo w państwie, niemającym żadnej ojczyzny, nieprzywiązanym do żadnego kraju, słowem kompleksem będącym wrzodem każdego społeczeństwa. Owoż, jestże człowiek, któryby swemu wrzodowi dobrowolnie chciał przyznać te same prawa, jakie przyznaje swym zdrowym organom i dobrowolnie zgodził się pielęgnować go na równi z niemi? My wątpimy, czyby p. Carpu przystał na taki samogwałt organiczny bez presji artykułu 44. traktatu berlińskiego.

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z nad granicy francuskiej d. 26. lipca.

Do zerwania stosunków z Watykanem nie przyszło jeszcze, że jednak zerwanie kiedyś nastąpi, jeżeli rząd francuski nie zatrzyma się na drodze, po której idzie, to nie ulega wątpliwości. Wszystkie nieomal projekta do praw, wszystkie rozporządzenia rządu, mają na celu ograniczenie katolików i wyrzucenie ich z wszelkich rządowych instytucyj. Zdaje się, jakoby dzisiejsi przewodnicy Francji za jedynych nieprzyjaciół republiki uważali katolików, i jakoby zajęci byli tylko myślą obrony przed ich połączonemi siłami. Menerowie ultramontanizmu nie są wprawdzie bez winy, i słuszność przyznać każe, iż niebacznem łączeniem sprawy katolicyzmu ze sprawami monarchicznych pretendentów, ściągnęli pozór na kościół, iż on jest nieubłaganym wrogiem republiki we Francji; — sądzę przecież, iż ludzie, którzy w swoim ręku trzymają obecnie losy Francji, powinniby jaśniejszy w przyszłość mieć pogląd, mniej się kierować stronniczemi namiętnościami, i ze względu, iż katolicyzm jest religią przeważnej części Francuzów, starać się o wytworzenie pomiędzy jego wyznawcami stronnictwa republikańskiego, unikać zaś wszystkiego, coby pobudzało wszystkich katolików przeciwko republice, i zmuszało ich w interesie wiary pracować nad jej upadkiem.

Taka roztropna, umiarkowana polityka, nakazana przez sytuację wewnętrzną, poprowadziłaby do ustalenia się republiki we Francji, i odjęłaby monarchistom samą nawet nadzieję restauracji monarchii, — takiej jednak polityki nie trzyma się obecny rząd we Francji. Ma on pozory umiarkowania jak wszystkie rządy, które mają za ideę przewodniczącą utylitaryzm; — lecz umiarkowanie zachowuje tylko tam, gdzie ono jest mniej potrzebne, — w sprawach zaś religijnych, po wszystkie czasy najdrażliwszych i

---

(64)

Jedna miłość przez całe życie.

Powieść z XVIII. wieku

przez

A. P.

TOM II.

(Ciąg dalszy.)

Od niewolników dowiedziano się, że napad zrobiony przez Turków, nie pochodził wcale za wiedzą rządu w Benderze, bo Seraskier nawet znajdował się w tej chwili w Carogrodzie. Korzystając z jego nieobecności podrzędna jedna figura, mająca pod sobą małą komendę, zebrawszy więcej jeszcze ochotnika, napad ten przedsięwzięła. Był to Machmud, ów Machmud, co w Bukareszcie chciał porwać Magdusię, Tenże, schwytawszy jakiegoś błąkającego się młodego cygana, któren jakoby miał uciec z więzienia na Bukowinie, gdzie niesprawiedliwie był zamkniętym przez samychże cyganów, pałał zemstą ku nim, i uwiadomił Machmuda o śmierci owego bogatego złotnika w Wenecji, którego mienie przewożono do taboru. Machmud w nadziei wzbogacenia się i rachując na pierzchliwość cyganów, obmyślił ten napad, lecz zawczasu uwiadomieni o jego zamiarach cyganie dali o tem znać do taboru.

— Machmud! rzedkł Dymitr ściskając pięści. Dobrze! nie tu koniec zemsty mojej, nie ujdzie on przedemną!

I odtąd zaczął tajemnie rozmyślać, jakim by to się sposobem pomścić na Machmudzie za śmierć Horacego i niecne jego w Bukareszcie zamiary.

Starosta wkrótce wyzdrowiawszy, obsypywał Dymitra pochwałami i zachęcał go w tych zemsty jego popędach, ciągłe z nim pospołem robił wycieczki, pod pozorem zapobieżenia nowym napadom Turków, którzy będą chcieli swego odebrać niewolnika, zapuszczano się nieraz aż do samych granic i do Benderu nawet wysyłano na zwiady — o każdym więc ruchu tureckim byli cyganie uwiadomieni. Jednak Machmud strwożony ani myślał o nowym napadzie, przysłano nawet z Benderu z okupem niewolników; w chwili gdy ci opuszczali tabor, Dymitr rzekł do nich: Powiedzcie odemnie Machmudowi, że ciężko nam jeszcze zapłaci za ten rozbój, którego się dopuścił, że szczególniej ja, Zaporożec chowam zemstę w duszy i gdy popadnie w ręce moje, żadnego okupu za głowę jego nie przyjmę.

O niczem w taborze nie mówiono jak o odniesionem przez Dymitra zwycięztwie, o każde się onego szczegóły rozpytywano przy ogniskach. Chlubili się ci co udział w tem zwycięztwie wzięli, jakoteż i ci których tam nie było, lub którzy z pola pierzchnęli. Wziętość Dymitra była wielka i podwładni jego więcej go słuchali aniżeli pierwej — przybyli z Wenecji obsypywali go darami, gdyż zawdzięczali mu ocalenie swych bogactw. Nie mało to jednak wszystkich zdziwiło, gdy się dowiedziano, że to Effremi, o którym sądzono że powrócił do Hiszpanii, uwiadomił podróżnych cyganów o zamiarze Machmuda wyzucia ich ze wszystkiego. Tem więcej się dziwiono że nikt niczego dobrego po Effremim się nie spodziewał, dziwiono się że go w taborze nie widziano, gdyż go zarówno prawie z Dymitrem za wybawcę uważano. Huraha szczególniej dopytywał się o niego, rozesłał nawet do innych taborów, z rozkazem, by Effremiego po zasłużoną nagrodę przywołano.

Niemałe było zdziwienie Rzepichy, gdy ujrzała dnia jednego na noszach ozdobnych w kwiaty stojącego Effremiego, a lud przy okrzykach, bębnach i piszczałkach obnosił go po taborze.

Dymitr był jednym z pierwszych co go powitał i udarował go nowym pałaszem z błyszczącą w stal i mosiądz rękojeścią, a Huraha sam go w hufcu swoim umieścił. Effremi jak zwykle ponuro spozierał na około, nieokazując najmniejszej radości z tak niespodziewanego tryumfu. Magdalena chciała go także obdarzyć małą kwotą pieniędzy, bo spostrzegła, że miał na sobie podarte odzienie.

— Nie czyń tego! rzekła do niej Rzepicha. Zachowaj twe dary dla godniejszego.

— Dla czego? spytała Magdalena, nie jest że Effremi bratem Horacego? Nie jestem że winna wspomagać i zawsze czuwać nad tym, którego Horacy tak kochał!

— On nie zasługuje na twą opiekę równie jak nie zasługiwał na przywiązanie brata swojego. Serce jego jest gniazdem zjadliwych wężów. Pamiętaj na ową truciznę, której tylko co nie spożyłaś. To on ją przyniósł Małajcie.

Chociaż to co wyrzekła Rzepicha, nie zdawało się Magdalenie prawdopodobnem, odeszła jednak nie obdarzając Effremiego.

Dnia tego Dymitr późno z biesiady wrócił. Gdy to co była usłyszała z ust Rzepichy Magdusia opowiedziała Dymitrowi.

— Nasza stara wróżka, odrzekł jej, zbyt już starzeć się poczyna. Dziwne ma urojenia. Ogólnie powiadają, że wszystkiemu co ona mówi już wierzyć niepodobna. Gdyby nawet i tak było, że to Effremi dostarczył owej trucizny Małajce, którą wiadomo, że kochał, to pewno nie wiedział, dla kogo ona przeznaczoną była. Zbyt on dla ciebie i dla mnie jest wylanym. Może przez pamięć tej przyjaźni, co miał dla nas Horacy, a może i żałuje, że stał się ślepem narzędziem nienawiści swej kochanki.

— Przez samą też pamięć dla Horacego, odrzekła Magdusia, winniśmy we wszystkiem wspierać tego młodzieńca i zapomnieć złe, co mimowolnie mógł zrobić. Młody jeszcze, był podbitym, oczarowanym przez tę złą niewiastę. Już raz przez miłość dla niej został zabójcą. Przyrzekła mu zapewne przebaczenie swoje, jeśli jej zrobi usługę, której celu się nie domyślał.

— I ja o tem przekonany jestem. Potem, rzekł, zbliżając się tajemniczo do Magdusi, ten chłopak jest wielce sprytnym, choć to mu z oczów nie patrzy, dowiódł swej zręczności, bo umiał doskonale wyszpiegować Machmuda, i przestrzegł swych braci o zamierzonej tureckiej napaści. Nadal stanie się nam użytecznym. Mnie szczególniej, w tem co zamierzam.

— Cóż ty takiego przemyśliwasz? spytała Magdusia.

— I pytasz mnie się jeszcze? Czyż sądzisz, że mógłbym chwilę zapomnieć o zemście na Machmudzie, za ciebie i za zgon Horacego.

— Pomstę Bogu zostaw! odrzekła Magdusia. Czas kary na Machmuda przyjdzie i bez ciebie. A gdyby chciało przeznaczenie byś ty Dymitrze tej kary był narzędziem, stanie się to samo z siebie. Niepotrzebujesz wywoływać wypadków.

Później po chwili milczenia dodała:

— W dniu coś wyszedł na potyczkę, ja zamknęłam się sama w świątyni duchów, jak ją zwie Rzepicha. Bo jak wiesz, dawno się pozbyłam tej dziecinnej bojaźni, która mnie wstrzymywała na progu przybytku, gdzie wróżka wśród popiołów swych ojców ciemną odkrywa przyszłość. Dziś wchodzę tam, i długie nawet trawię godziny, godziny tęsknoty, kiedy ty Dymitrze gdzieś daleko odemnie, to na łowach, to zabawiasz się wśród nowych braci naszych konnemi igrzyski lub brzękiem broni; czasami bowiem nieznana mię trwoga ogarnia. Lękam się o ciebie, sama niewiem czego boję się, jakiego szwanku, jakiego przypadku.

Na te słowa Dymitr wzniósł ramiona.

— Niech to cię nie niecierpliwi co mówię, lecz to uczucie jest mimowolne. Nie jesteśże całem mojem dobrem na ziemi? Gdybym ciebie utracić miała, lecz nie mówmy o tem!...

— Lepiej byłoby zaiste — rzekł Dymitr — abyś moja droga w chwilach trwogi i smutnych przywidzeń pomodliła się do obrazu Matki Boskiej, nie zaś szukała pociechy w zabobonnych obłędach.

— O mój miły, nie sądź tak o rzeczach, których ze szczęściem przyszło mi się nauczyć. Astrologia, jest to nauka, odwieczna, nauka, przechowana tylko u ludzi mądrych. Astrologia oświeca nas. Przez nią kiedyś Magowie zawiedzieni zostali aż do kolebki Chrystusa. Ta nauka przywiodła ich tam gdzie światło odwieczne w skromnym żłobie spoczywało, by oświecić swiat cały. Nauczyłam się astrologicznych badań, umiem doskonale na szerokim horyzoncie gwiazdę twoją rozpoznać. Stroskane nieraz serce twą nieobecnością koi się w żalu, widząc jak ta gwiazda jasno świeci, jak te co ją okrążają są gdyby mgłą okryte. Wszak niebo jest przeznaczeniem człowieka, pocóżby na niebie nam szukać nie wolno było! Ta nauka rozwinęła zdolności moje, i nowe światy odkryła. Widzę przeznaczenia ludzi, widzę przychylnych i wrogów rozpoznawam, widzę nieraz jak oni kołują nie spotykając się nigdy. Czasami która z tych gwiazd błyśnie chwilę, lecz wraz i zamrze w błyśnięciu. Taką jest gwiazda wroga naszego Mahmuda, czy jak on się zowie nie wiem, lecz on kiedyś, później, musi zginąć z twej ręki. Musi zginąć tak jak przez niego w mroki zapadła gwiazda biednego Horacego. On był zawsze wiernym twym staelitą. W dniu tym nie widziałam go. Nie wiem gdzie się podział. Lecz gdyś wrócił z potyczki, dowiedziałam się o wszystkiem. O! prawda istotna jest w nauce tylko, dlatego człowiek uczyć się powinien, zawsze uczyć, inaczej w tył się cofać musi.

Skończyła Magdalena mówić, lecz Dymitr już jej nie słyszał. Wsparty na jej ramieniu, zasnął głęboko. Patrzyła chwilę na śpiącego, nareszcie rozbudziła go pocałunkiem w czoło. Rozmarzony udał się na swe posłanie. Dopiero nazajutrz wstając jakby coś sobie był przypomniał z wieczornej rozmowy, rzekł do żony:

— Wprawdzie, zanadto cię odchodzę, zbyt często samą się zostawiam. Nie chcę więcej tego czynić. Czyż ty myślisz, że w śród gry lub biesiady, myśl moja za tobą nie goni. Choceś nieobecna, marzę o tobie, widzę cię zawsze przedemną! Gorąca wprawdzie krew moja, popycha mię w burzliwe i tłumne zebrania. Lecz zawsze coś mnie ciągnie napowrót. Bo twój obraz, obok obrazu matki mojej jedynie zajmuje mi serce.

— Nie chcę, odrzekła Magdusia, byś się dla mnie pozbawiał twych rozrywek. Kiedy o mnie myślisz choć nieobecny, na tem poprzestaję. Zresztą masz tu swoje obowiązki, które spełniać powinieneś. A ja! dodała wesoło, jako królowa jestem onych strażniczką!

Gdy odchodził rzekł do niej:

— Przyrzekam ci nie długo bawić. I odtąd zawsze tak będzie.

I raptem zawracając się ode drzwi, rzekł:

— Lecz ty Magdusiu, przyrzecz mi nawzajem nie uczęszczać zbyt często tam!

I wskazał palcem na drzwi tajemniczej komórki.

— Czy i ty zaczynasz się lękać duchów Egipcjan zmarłych?

— Lękam się tylko duchów złego, odrzekł, kto z Bogiem, to i Bóg z nim, tak mawiała matka moja.

Próżno jednak Rzepicha przestrzegała i Dymitra, by nie wdawał się z Effremim. Jako szkodliwego ogłaszać go w tej chwili nie mogła,

dlatego wymagających największego umiarkowania, występuje z źle utajoną nienawiścią.

Sprawa organizacji Rady stanu okazała znowuż tę nienawiść i nieprzychylność rządu dla katolicyzmu. Uzyskawszy od senatu prawo powiększenia liczby członków Rady stanu z 22 na 32, nazajutrz zaraz rząd w ten sposób przystąpił do jej reorganizacji, iż dawnym 10 członkom dał dymisję, 10 nowych zamianował, i utworzył tym sposobem większość sobie oddaną. Sprawa jednak na tem się nie skończyła. Ponieważ ci członkowie, którzy otrzymali dymisję, nie popełnili żadnego wcale nadużycia, ani też przekroczenia obowiązku, i rząd nie wskazał powodu, dla których zostali z Rady stanu oddaleni, pozostali więc członkowie czuli się obrażeni takiem postępowaniem rządu z kolegami, i jeden za drugim sami podawali się do dymisji; — tym sposobem cała Rada stanu została odmienioną.

Rada stanu jest jedną z najpoważniejszych władz i używała w kraju ogólnego szacunku. Pomimo, iż złożoną była z mężów katolickiego usposobienia, okazywała się zawsze bezstronną, jak tego dowodzi jej orzeczenie, uznające list pasterski arcybiskupa w Aix za przekroczenie biskupiej władzy. O tem jej orzeczeniu pisałem do was w jednej z poprzednich moich korespondencyj. Teraz miała pójść przed sąd Rady stanu sprawa nauczycieli-zakonników, którzy oddaleni będąc przez władze municypalne bez powodu ze szkół elementarnych, odwołali się do tej najwyższej magistratury. Odwołanie się miało miejsce już prawie przed rokiem, Rada stanu nie mogła go jednak rozstrzygnąć z powodu rządu, który przez długi czas niedostarczał aktów żądanych. Gdy wreszcie dostarczyć ich musiał i Rada stanu zaczęła się w nich rozpatrywać, minister Ferry pod pozorem, iż są mu potrzebne, zabrał je do ministerjum i zwrócił dopiero na usilne naleganie interesowanych w tej sprawie senatorów. Gdy już nie było sposobu odroczenia werdyktu Rady stanu, rząd zaś spodziewał się, iż wypadnie pomyślnie dla nauczycieli, którzy wystąpili ze słusznemi pretensjami, uciekł się do takiego środka, jak opisane powyżej rozbicie tej magistratury, byle tylko niedopuścić do wygranej nauczycieli-katolików.

To uprzedzenie wyroku i utworzenie Rady stanu z członków, których rząd jest pewnym, iż wydadzą wyrok według jego myśli, oburzyło poczucie sprawiedliwości nietylko pomiędzy katolikami, ale nawet pomiędzy republikanami, który rząd zwykle popierali. Dzienniki oppozycyjne wyzyskały tę sprawę i skutkiem tego utracił nietylko rząd ale i nowa Rada stanu na powadze.

W d. 22. lipca p. **B a r a g n o n** interpelował w senacie ministra sprawiedliwości w tej sprawie i w długiej mowie, popartej przez drugiego senatora p. **C h e s n e l o n g a**, wykazał mu dobitnie nieprawidłowość reorganizacji Rady stanu i nizkie motywa niesprawiedliwości, któremi się kierował przy udzielaniu dymisji dawnym członkom tejże Rady. Mowa Baragnona zrobiła wielkie a dla rządu bardzo niekorzystne wrażenie w kraju. Odpowiedź p. Le Royera, ministra, była słabą. Tłumaczył się, iż obowiązkiem jego, jako ministra republiki, było zapełnienie Rady stanu członkami, wyznającymi zasady republikańskie, i że działał według sumienia swego i przekonania. Gdyby był minister przytoczył dowody, iż dymisjonowani członkowie Rady stanu byli nieprzyjaciółmi republiki, w takim razie trudno byłoby mu zrobić zarzut nieprawidłowego postępowania, lecz tych dowodów nie było, oskarzenie zaś, iż ktoś jest nierepublikaninem w duszy lub w usposobieniu swojem, jest zanadto ogólnikowem, ażeby mogło być uważanem jako uzasadnione. Toż samo da się powiedzieć o przekonaniu i o sumieniu. Rząd nie jest sądem przysięgłych, Rada stanu nie była oskarzoną, tymczasem postąpiono z nią jakby przekroczyła swoje atrybucje i oddalono bez wyszczególnienia winy.

Jakkolwiek senat po odpowiedzi ministra udzielił rządowi wotum zaufania 153 głosami przeciwko 112, wrażenie szkodliwe dla rządu tej interpelacji pozostało w kraju. Znaczenie też pozyskanego wotum nie wyda się wielkiem, skoro się zważy, iż większość jaka się za niem oświadczyła, utworzyła się w skutek uchylenia się od głosowania senatorów z lewego centrum, to jest z partji republikańskiej rządowej. Nie mogli aprobować postępku rządu, lecz nie chcieli go obalić i dlatego wstrzymali się od głosowania.

Prawo o szkołach Ferrego, uchwalone przez Izbę deputowanych, znajduje się obecnie w senacie. Do komisji, której poruczono to prawo, wybrano przeciwną mu większość. Lecz, co jeszcze silniejszą budzi w rządzie obawę to ta okoliczność, iż prezesem komisji został Jules Simon, jedna z największych powag we Francji w sprawach szkolnych, szczery republikanin a wielce nieprzychylny prawu Ferrego, a zwłaszcza też paragrafowi 7. tegoż prawa. Rząd wszelkiemi sposobami stara się pozyskać Jules Simona, chociażby bowiem ten ostatni nie zdołał zapobiedz przyjęciu prawa przez senat, — już sam ten fakt, iż przeciwnikiem jego jest mąż tyle zasłużony i niepodejrzany w republikanizmie, zmniejszyć zdoła tryumf rządu. Opowiadają, iż prezes senatu p. Martel, szczery przyjaciel ministrów zrobił propozycję Simonowi zrzeczenia się prezydentury senatu i przyrzekł w imieniu rządu dopomódz do wybrania go na to wysokie stanowisko, jeżeli zaniecha swej opozycji przeciwko prawu Ferrego. Rzecz naturalna Jules Simon, propozycję podobną odrzucić musiał. Komisja tymczasem jak to widać z toku powolnego jej obrad i z licznych wniosków, stara się sprawę ociągać i nie wcześniej jak po wakacjach ukończyć swoje obrady. Być więc bardzo może może, iż w tej sesji parlamentarnej prawo Ferrego nie wejdzie na porządek dzienny obrad senatu. W senacie złożono petycje z 1,083.899 podpisami przeciwko temuż prawu. Ponieważ zaś takaż sama ilość podpisów była na petycjach przesłanych do Izby deputowanych, — opozycja więc w kraju przeciwko temu prawu jest ogromna. Rząd na nią niezważa a wrażenie wielkiej ilości podpisów na petycjach stara się przez to osłabić, iż rozpuszcza pogłoski, jakoby zmuszano nawet kobiety i dzieci do podpisywania. Jest to atoli nieprawdą, — we Francji bowiem każdy podpis na petycji musi być legalizowany przez mera. Dzienniki zaś prowincjonalne zamieszczały skargi z różnych gmin, iż wielu merów w skutek rozkazów odebranych od prefektów, odmawiało legalizacji podpisów; z tego więc raczej wypada, iż gdyby petycjonowanie nie było z góry krępowane, liczba podpisów byłaby jeszcze większą.

Bądź co bądź prawo Ferrego przejdzie przez senat, znajdzie się bowiem wielu senatorów, którzy aczkolwiek przeciwni, oświadczą się za niem przy głosowaniu dla uniknięcia konfliktu z izbą deputowaną. Dla tego samego powodu ustąpił senat z swojej opozycji przeciwko paragrafowi 5. prawa o przeniesieniu władz reprezentacyjnych z Wersalu do Paryża. Gdy Izba deputowanych utrzymała jego brzmienie i senat go uchwalił, nadając marszałkom izby deputowanych oraz i senatu prawo powoływania wojska na obronę obu tych ciał reprezentacyjnych przed zamachami ze strony ludu lub rządu idącemi.

W Izbie deputowanych toczą się obrady budżetowe. W ciągu tych obrad Izba nadała rządowi prawo dalszego zawierania traktatów handlowych, zasada więc wolnego handlu i we Francji silnie zaatakowana, zwyciężyła tym razem. Zwycięztwo to płodne będzie w następstwa, postawić bowiem może Francję na czele państw, których interesem jest obrona przeciwko celnej polityce Bismarka.

O sprawach Bonapartystów napiszę w przyszłej korespondencji.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 29 lipca.

* Biuletyny meteorologiczne, które umieszczamy od dni kilku, przepowiadają zawsze dżdżyste powietrze. Zdaje się, że na to nie potrzeba wcale żadnych stacyj, bo i bez nich wiemy, że deszcz pada codziennie bez wyjątku. Tak zresztą przyzwyczailiśmy się do niego, że już prawie zapomnieliśmy o pogodzie i przestaliśmy zapytywać kiedy nareszcie **l a t o** nadejdzie tego **l a t a**? Mniejsza w końcu o nas, ale niechcielibyśmy widzieć humoru gospodarzy naszych wiejskich, których ciągle wilgotne powietrze w czasie rozpoczętych żniw do rozpaczy doprowadzać musi.

* Z c. k. namiestnictwa otrzymujemy następujące obwieszczenie: Kandydaci zawodu leśno-gospodarczego, którzy w roku bieżącym chcą być dopuszczeni do złożenia egzaminu ogólnego na samoistnych gospodarzy lub na strażników i technicznych pomocników leśnych, mają swe podania wnieść do c. k. namiestnictwa najdalej do końca sierpnia r. b., a to kandydaci, zostający w służbie publicznej w właściwej drodze urzędowej, inni za pośrednictwem dotyczącego c. k. starosty.

Do podania należy dołączyć dokumenta, wskazane w rozporządzeniu ministerjalnem z dnia 16 stycznia 1850 nr. 63, dz. pr. pań. i oznaczyć wyraźnie w podaniu, czy kandydat zamierza poddać się egzaminowi „dla samoistnych gospodarzy lasowych“ czy też egzaminowi dla „pomocników leśnictwa“. Podania, w których to nie będzie jasno wyrażonem użyciem wyrazów, którémi ustawa rozróżnia te dwie kategorje egzaminów, nie będą uwzględnione.

— **Sprostowanie.** W sprawozdaniu naszem o walnym zjeździe Towarzystwa pedagog. w Brodach zakradło się kilka niedokładności; uczucie słuszności zniewala nas więc do poczynienia uzupełnień. Mianowicie przy wyliczaniu miast, które podejmowały Towarzystwo pedag. sprostować należy, iż miasto Lwów nie trzy, lecz cztery razy gościło u siebie Towarzystwo pedagog.; nadto opuszczono miasto Przemyśl, które przyjmowało to Towarzystwo w roku 1874 i zkąd odbyto wspaniałą wycieczkę do Krasiczyna na zaproszenie ks. Adama Sapiehy.

Nadto wspominając o produkcjach śpiewu i muzyki pominięto w prędkości chlubną wzmiankę, iż zacni gospodarze i tym sposobem starali się okazać cześć swym gościom, iż nietylko sami, ale i rodziny ich brały udział w przyjęciu.

I tak czcigodnego prezesa Witosławskiego nadobna córa i syn p. Kolischera wystąpili w koncercie urządzonym na cześć pedagogów.

Oddać też należy słuszność i p. Czubskiemu, kompozytorowi i nauczycielowi muzyki w seminarjum nauczycielskiem, który nietylko modlitwę wykonaną na nabożeństwie na ten obchód skomponował, ale i część wokalną koncertu do skutku doprowadził i takową kierował.

Nie pomylimy się również dodając wdzięczną wzmiankę, iż obywatelstwo okoliczne a szczególniej wielki przyjaciel Towarzystwa Wp. Sala dostarczył wygodnych podwód dla uczestników zjazdu na wycieczkę do Podhorzec.

Lwów dnia 28. lipca 1879.

Walenty Kowalówka

— **Złoczów** (?) Przed kilku miesiącami polecił c. k. starostwo urzędowi gminnemu zarządzenie przypadających w tym roku wyborów do Rady gminnej — lecz p. burmistrz złożył polecenie to do akt, i pomimo, iż trzy lata od ostatnich wyborów upłynęło — o zarządzeniu nowych wyborów ani myśli. Ażeby żywotną dla gminy sprawę nowych wyborów do Rady gminnej z uśpienia podźwignąć, zmuszeni są mieszczanie Złoczowa w drodze publicznej o wykonanie polecenia c. k. starostwa zarządzenia nowych wyborów do Rady gminnej upraszać.

— (°/₀) **Zółkiew** 27. lipca. (Sprostowanie. Dwa vis a vis. Premie pieniężne dla nauczycieli.) W ostatniej korespondencji poruszyłem sprawę krzyża przed kilku laty przez wicher szalony ze szczytu dzwonnicy kościelnej zerwanego, a który dotąd na swojem miejscu osadzonym nie został. Dotykając tej sprawy całkiem ogólnikowo, nie miałem wcale na myśli uczynienia z tego powodu zarzutu niedbalstwa komitetowi kościelnemu, któremu przewodniczący ks. opat Nowakowski, który jak wiadomo powszechnie, nie szczędzi trudu ni grosza tam, gdzie idzie o chwałę Bożą lub o zachowanie pamiątek naszej przeszłości, a który i obecnie po dokonaniu tak wiekopomnego dzieła, jakiem jest niezaprzeczenie odnowienie wspaniałe naszej świątyni hetmańskiej, częściami rozsprzedaje swoją bibliotekę bogatą, by z funduszów w ten sposób zebranych, ozdobić oblubienicę swoją posadzką marmurową. Sprawa krzyża od pierwszej chwili jego strącenia, żywo zajmuje ks. opata, i gdyby szło tylko o proste jego osadzenie, dawno byłaby już załatwioną. Lecz wieża w mowie będąca dźwiga na sobie kopułę miedzianą, którą ząb czasu tak dalece zniszczył, iż jej zupełna rekonstrukcja stała się nieodzowną. Koszta na ten cel obliczone przedstawiają sporą sumę 6000 złr., które nie tak łatwo zgromadzić, a których brak jest jedynie powodem, że dotąd w tym względzie, przy najlepszych chęciach ks. opata, nic uczynić nie zdołano.

Jeżeli z jednej strony wyrozumiałymi być musimy tam, gdzie brak gotówki nawet najlepsze chęci ubezwładnia, tem silniej musimy uderzyć taranem tam, gdzie mimo worków groszem natroszonych pamiątki narodowe idą w zupełną ruinę, ba nawet przy złej woli podlegają metamorfozie i profanacji, przed którą wzdrygałby się nawet sam Attyla. Smutną a zarazem bolesną illustracją słów powyższych jest tutejszy zamek królewski w tylnej swej części burzanami i chwastami zarosły, zasypany śmieciem i podmywany gnojówką sączącą się ustawicznie z piramidalnych kup obornika w pobliżu jego nagromadzonego. Od strony ogrodu tuliła się do niedawna jeszcze do sterczących ku niebu, jak ręka skarżąca się murów opuszczonych i zaniedbanych, przykrytych jak rzeszoto podziurawionym dachem, kaplica królewska, o której niebotyczne sklepienia odbijało się dawniej echo korných modłów Żółkiewskich i Sobieskich. Nie uszanował tych murów, tchnących w każdym swym atomie świętością, pogański materjalizm, za którego sprawą kaplicę w znacznej części rozebrano, a otrzymany w ten sposób materjał obrócono na budowę kanału, odprowadzającego ekskrymenta tutejszych kryminalistów. Czyż nie drgnęło sumienie dzisiejszego zamku właściciela w chwili, gdy zadekretował tak sromotny koniec kaplicy królewskiej, on — spadkobierca fortuny i mienia swych naddziadów, których usta nie jedną może modlitwę wyszeptały w tej samej kaplicy?

Z jednej strony wspaniała świątynia Zółkiewskich w świetną przyodziana sukienkę, dzieło kapłana, który rozmiłował się w chwale domu bożego i w przechowywaniu pamiątek narodowych; z drugiej strony smutne vis a vis, kaplica królewska częścią w rumowisko zamieniona, częścią przeistoczona w kanał cuchnący — objaw grubego zapoznania tego, do czego majątek i szlacheckie urodzenie obowiązywać powinno.

Jak zawsze tak i tego roku przeznaczył wydział Rady powiatowej żółkiewskiej 300 zł. dla nauczycieli tego okręgu, odznaczających się gorliwością w spełnianiu obowiązków swego zawodu. Prezes Rady powiatowej p. Waygart był tego roku obecnym na popisie publicznym uczniów tutejszej szkoły 4-klasowej chłopców, w skutek czego i nauczycieli świeckich tejże szkoły umieszczono na liście premiowanych.

— **Jarosław**, 27. lipca. (Przednowek, nędza, gradobicie.) Komuż nieznane u nas od niepamiętnych czasów stale zagnieżdżone przednowki? Jest to jedyna kraina, gdzie one znalazły stały przytułek w innych krajach nawet z nazwiska nieznane. Nie znaleźliśmy jeszcze sposobu zaradzenia im, a Bogiem a prawdą nawet nie oglądamy się za środkami, któreby raz na zawsze usunęły tę plagę. Zwyczajnie człowiek, gdy mu grozi jakie niebezpieczeństwo, stara się nie dopuścić go. Inaczej z przednowkiem. Wiemy dzień, wiemy nawet godzinę kiedy on zawita, a przecież obojętnie go oczekujemy. Dziwne to ale prawdziwe!

Ztąd to straszna między ludem nędza, jaka na przednowku panuje. W niektórych okolicach i w naszej także przednowek ten przedłużony będzie w tym roku w nieskończoność, albowiem we wtorek 22. b. m. nawiedziła nas straszliwa burza z gradem, jakiej w tej okolicy nie pamiętamy. Jeszcze dni kilka, a bylibyśmy choć część zasiewów uratowali. Ale gdzie tam. Nawałnica wytłukła wszystko, zrównała z ziemią, że prawie nie poznać, gdzie było żyto, gdzie pszenica, a gdzie jęczmień. Pełkinie, Więzownica, Wólka, Monaster i inne polowę utraciły plonów, zaś Kostków, Nielepkowice, Czerwona Wola wyglądają czarno, jakby zaorał. Lud rozbiegł się po okolicznych folwarkach za robotą, aby na razie ratować się od straszliwego głodu, a gdy w sąsiedztwie nie stanie zarobku, tysiące będą musiały pójść po żebranym chlebie.

Dobrzeby było, aby w okolicy zawiązał się komitet do zbierania składek na tych nieszczęśliwych. Nie wątpimy, że się znajdą litościwe serca, których u nas nigdy nie brak, i pospieszą ze składkami.

Równie spodziewamy się, że duchowieństwo w dotkniętych gradem miejscowościach zechce uwzględnić straszliwe położenie mieszkańców i zrzygnuje z należytości za pogrzeby, wesela i chrzciny albo je zredukuje przynajmniej do najmniejszego minimum. Daje do tego dobry przykład rząd, który już wysłał do tych okolic komisje, których rezultatem będzie niezawodnie odpisanie podatków.

— **Szczawnica** 25. lipca. Dwa dni przeplatanej deszczem pogody pozwoliły mi wyjść z domu na przechadzkę kronikarską po ożewionym publiką zdrojowisku, by następnie spostrzeżeniami i obrazkami z życia szczawnickiego, podzielić się z czytelnikiem.

Tłumy kroczących w rozdrobnionych kółkach osób, przekonują że gości znajduje się dosyć. Kółka te familijne krążące koło siebie, dowodzą że brakuje osoby któraby je związała w towarzystwo liczniejsze dla zabawy i przyjemności.

Kastowe te kółeczka obserwują się z ukosa, obmawiają po cichu, chodzą w pogodę po parku, górach, a każde gronko swoją ścieżką niby mrówki, unikając spotkania się z kimkolwiek. Niepogoda sprowadza nudy ogromne, wolnych chwil dnia od picia wody niema czem zapełnić, a gra w marjasza, preferansa i wiścika swoją jednostajnością do tego stopnia już się uprzykrzyła, że potęguje te nieznośne nudy.

Po takich nudach dwa dni olśnione światłem ciepłego słońca wyprowadziły na deptak wszystko co żyje, aby cieszyć się na chwilkę zmianą aury, aby wywodzić jeremiady żalu na ubiegłe chwile, przechadzając się mimowoli musi się słyszeć przeróżne opowiadania przepędzonych wśród burzy i deszczu dni.

Tuż przedemną gronko osób opowiada sobie o niedałem pierwszem reunionie na który zeszła się spora liczba młodzieży nawet łysej i szpakowatej w czarnych frakach, tużurkach i wszelkiej barwy rękawiczkach, kiedy na przekór ani jedna dama nie pokazała się w salonie. Żadna nie chciała być pierwszą i bal skończył się grą w karty i pijatyką zdesperowanych kaszlących i niekaszlących tancerzy.

Z pozasiebie słyszę znowu narzekania nadobnych brunetek na drobny kapuśniaczek, co niegodziwie blisko przez cały lipiec rozdeszczył się na dobre, rozmoczył najtwardsze chodniki, że niepodobna było wydalić się z domu aby pokazać zmienioną fryzurę i piękne toalety; niepodobna było pójść na czwarty z kolei reunion mimo zaprosin p. Antoniego, niepodobna było podziwiać grę p. Piaseckiej i w teatrze mile przepędzić chwil kilka obok Władzia o higienie życia wykładającego. Tyle dni trzeba było bawić się kabałą i pasjansami, gdzie mężczyzni w palonych butach mogli pójść przepędzić czas grą w bilard, grą w djabełka, maczka i libacji przy odgłosie trąb muzyki zdrojowej.

W dali dwie o ujmującej powierzchowności szatynki, pełne oburzenia szepczą sobie dość głośno i nawzajem przyrzekają, że nigdy przed O. Jezuitą spowiadać się niebędą; bo przedwczoraj sąsiadce tak ksiądz Jezuita roztrząsał prez dwie godziny w kaplicy niewinne sumienie, tak jej wywodził o potworności dotąd jeszcze nieznanych grzechów, że biedaczka omdlała przy konfesjonale i dopiero po czterogodzinnych staraniach lekarzy przyszła do przytomności, nie opuszczając zapewne za pokutę do dnia dzisiejszego Turka.

W innem miejscu złota młodzież, co skorzystawszy z wakacji przybyła tu polować na posażne panny, ubolewa że okrągła twarzyczka miłej blondynki z pod Batorego, z nudów staje się podłużną, a modre oczy mieszkanki pałacu z ciągłej drzemki maleją, że kochany koleżka przez czternaście dni wegetował o własnych fundnszach a teraz obciąża szczupły budżet drugiego.

Tu i tam poważniejsze grono osób wybitniejszego znaczenia, użala się na niedogodność nazbyt oddalonego od głównego zakładu urzędu pocztowego, zapytując co dyrekcję poczt skłoniło, aby na przekór wygodzie publicznej przenieść z dawnego miejsca urząd w ustronie odległe, w ustronie, gdzie w pierwszym sezonie nikt z gości nie zamieszkuje, a obecnie z braku odpowiednich pomieszkań bardzo mało przebywa. Jeden, drugi i dziesiąty, przyznajo słuszność tych zapatrywań i wyraża nadzieję, że pan Schlner z rokiem przyszłym zechce gości szczawnickich uwolnić od tej niedogodności by z listami i posełkami potrzebowali fiakrami na drugi koniec wsi ćwierćmilową blisko przestrzeń przebywać. Komocja taka dla piersiowo cierpiących i osłabionych osób niemoże być pożądaną i dlatego zmuszeni są do prośby o przeniesienie lokalu pocztowego w dogodniejsze miejsce.

Po przechadzce w głównym zakładzie przenoszę się do parku na Miodzinsin. Tu znowu inny, mniej malowniczy widok przedstawia się oku. Cały ogród roi się brudną szwargocącą jak w bóżnicy publiką chałatową, wszystkie ławki, ławeczki i altany wciąż zajęte. Przy jednej ławce urządzili sobie lekturę korespondencji i kursów w rodzaju giełdy, zajmując zbitą i niemożebną do przebycia falangę, cały dość szeroki chodnik. Grupę te na moje szczęście

---

bo cyganie a szczególniej przybyli z Wenecji nie dawali sobie o nim źle mówić. Nie chciała więc narażać swej powagi, głosząc rzeczy którymby w tej chwili nie wierzono. Biegła w znajomości ludzi a szczególniej swego narodu, wiedziała, że niedługo zapomnianą zostanie usługa, wyrządzona cyganom przez Effremiego, i że istotna wartość tej podłej istoty poznaną będzie. Z żalem jednak spostrzegła, że od czasu śmierci Horacego, czy to wpływem nowego starosty, czy też przez skrytą intrygę Effremiego, Dymitr coraz mniej zważał na jej przestrogi i coraz mniej w jej radach miał zaufania. Odsunęła się cokolwiek od niego i chciała już tylko na królowę wpływać, aby ona odwiodła swego męża od bliższych stosunków ze zdradliwym i chytrym młodzieńcem. Lecz i tu, pamięć Horacego stawała na przeszkodzie. Magdalena broniła gorąco brata jego, czując w tej obronie obowiązek przyjaźni. Lecz gdy się Rzepicha dowiedziała, że Effremi z Dymitrem miewa częste tajemne schadzki, że po jednej takiej rozmowie, wysłał był go Dymitr na zwiady, aż za granicę turecką, bojąc się jakiegoś podstępu ze strony Effremiego, surowo przemówiła i wyjawiła Magdalenie to wszystko co jej był Horacy o czarnem postępowaniu brata swego powiedział. Dodała że to sam Horacy żądał by Effremiego wydalono z taboru, i że wspólnie z Rzepichą zamknął go do jednego monasteru na Besarabii. Już Magdalena wątpić nie mogła i zadrżała w duchu. Rzuciwszy jednak wejrzenie na wiszącą na ścianie gitarę Horacego, rzekła z westchnieniem.

— Drogi przyjacielu, sam zdajesz mnie zwalniać od obowiązku, co jako spuściznę po tobie przyjęłam i chciałam dopełnić. Któż mógł był to zgadnąć, że tego coś kochał, coś wychował, musiałeś potępić i odegnać od siebie? Matko! rób więc z Effremim co ci się podoba. Już go bronić nie będę i Dymitra o wszystkiem uwiadomię.

Innemi słowy mówiła Rzepicha do starosty Hurahi. Weszła do szałasu jego, gdzie zwykłym swym obyczajem najeździwszy się długi czas na koniu, przy kieliszku z kilkoma jak on sam lubownikami trunku siedział przy stole wiodąc hałaśliwą rozmowę.

— Jeśliś dość przytomny, byś zrozumiał co powiem, rzekła Rzepicha, zaraz pójdź za mną!

(C. d. n.)

Kwestja słoty.

Kwestja słoty stała się w tym roku dla mieszkańców zachodniej i środkowej Europy kwestją piekącą.... a raczej wilgotną i mrożącą kwestją. Deszcze i zimna, zimna i deszcze, oto jedyne termina jakie się napotykają w tegorocznych biuletynach meteorologicznych tak dalece, że wykazy z marca lub kwietnia, rozsyłane przez biura centralne, różnią się tylko datą od wykazów z czerwca lub lipca. W Paryżu, od końca zimy, zanotowano tylko jeden dzień bez deszczu; dzień ten stał się pamiętną datą dla mieszkańców nadsekwańskiej stolicy, było to 27. czerwca. Zresztą, regularnie codzień deszcz padał. Dla nas nieba były nieco łaskawsze, — ale czyż o wiele? Ogółem biorąc, wątpię, czy mieliśmy dwa tygodnie pogody.

Owoż jeżeli dla nas, mieszkańców miast, kością w gardle stanęły te deszcze, to dla naszych ziemian stały się one uadto dziurą w kieszeni. W iluż to okolicach zboże wymokło zupełnie, a ileż to go zniszczy się jeszcze skoro ciągłe deszcze przeszkadzają żniwom! Po stajaniu śniegów przypuszczano powszechnie, że w tym roku będziemy mieli świetny urodzaj, tymczasem dzięki tak hojnemu otwarciu się upustów niebieskich, w większej części Europy panować będzie głód, a w reszcie więcej niż skromny urodzaj.

A przecież gdyby na wiosnę wiedziano, że tak słotne nastąpi lato, można byłoby choć w części zapobiedz klęsce. Ale któż to mógł przepowiedzieć? Meteorologiczne proroctwa kalendarzowe oddawna już straciły wszelką wiarę; układane na chybiłtrafił przestały już być nawet zabawnym humbugiem. Wszelkie zaś inne metody i sposoby dociekania przyszłości meteorologicznej, albo się opierają na gusłach i zabobonach i nie mają żadnej wartości; albo znowu nie przepowiadają nic zgoła, tylko stwierdzają fakt już istniejący lubo nie dostrzegalny jeszcze dla zmysłów naszych. Do tej ostatniej kategorji należy np. barometr. Podnoszenie się w nim lub opadanie słupa rtęci oznajmia a nie zapowiada pogody lub deszczu, bo następuje wtedy popiero gdy już odbyła się w atmosferze odpowiednia zmiana.

Jakkolwiek więc barometr oddaje niewątpliwie wielkie usługi ziemianom, o ileż jednak usługi te byłyby maluczkie w porównaniu z takim instrumentem, któryby np. w styczniu przepowiedział, jaki będzie stan aury latem, słotny czy pogodny. Dotąd wszakże takiego instrumentu nauka nie wynalazła, ale co gorsza, nie zajmowała się ona nawet proroctwem meteorologicznem. Zanadto dużo szalbierstw popełniono na ten temat, i dlatego świat uczony stronił od tej sprawy, poczęści żywiąc przekonanie, że jest ona nierozwiązalna, przeważnie zaś obawiając się zejść do poziomu proroków kalendarzowych. I dopiero trzeba było aż tak dotkliwej słoty, jaka panuje obecnie, aby rozruszać uczonych i zmusić ich do przejrzenia materjału, nagromadzonego wiekami, i czekającego tylko na odpowiednie zużytkowanie.

Równocześnie wystąpiło tedy trzech mężów nauki, każdy z osobną teorją do wytłumaczenia tegorocznej słoty. Naprzód stanął na arenie p. Meldrum, astronom, i oświadczył, że według jego spostrzeżeń, lata, w których najwięcej jest plam na słońcu, bogate są w burze na oceanie Indyjskim, a natomiast posuszne w Europie, i odwrotnie lata, w których najmniej jest plam na słońcu, odznaczają się brakiem burz na oceanie Indyjskim, a słotą w Europie. Owóż plamy na słońcu pojawiają się — jak wiadomo — perjodycznie. Od roku, w którym jest ich najwięcej, liczba ich zmniejsza się stopniowo przez siedm lat i pół, poczem przez trzy i pół lat liczba ich wzrasta ponownie. Tym sposobem co lat jedenaście jest ich najwięcej na słońcu, a co jedenaście najmniej. Rok bieżący ma być rzeczywiście rokiem najmniejszej liczby plam na słońcu; jeżeli więc hipoteza Meldruma jest prawdziwą, w takim razie jedenasty rok wstecz, i jedenasty rok naprzód będą także latami słoty. Jaki będzie rok 1890, tego jeszcze nie wiemy, ale zato wiemy napewno, że rok 1868 należał do dość posusznych. Nadto rok 1872, który według Meldruma powinien był być szczytem posuchy, ponieważ w tym roku słońce najwięcej plam miało, był właśnie równie niemal słotnym jak rok bieżący. Upada tedy teorja Meldruma, a brak plam na słońcu i słota teraźniejsza okazują się prostą tylko zbieżnością dwóch zjawisk, nie mających ze sobą żadnego przyczynowego związku.

Drugim z kolei wystąpił p. Henryk Roe z teorją arytmetyczną. Co może mieć arytmetyka do słoty? — zapyta czytelnik, taksamo jak i my zadaliśmy sobie to pytanie, czytając w *Timesie* artykuł p. Roego.

„Zdaniem mojem, pisze on, perjody posuchy i perjody słoty przedstawić można graficznie jak dwie fale, niemal równej szerokości, albo raczej obszerności, następujące z kolei po sobie. Każdy z tych perjodów trwa trzy lata, a przeto trzyletnie rozmiary są każdej z tych fal. Jakże więc mamy rozpoznać, czy jesteśmy w trzyleciu posuchy, czy też w trzyleciu słoty? Rzecz prosta, trzymajmy się tylko następującej formułki:

1) Jeżeli liczba roku jest parzystą i podzielną bez ułamku przez 3, natenczas rok ten jest środkowym rokiem w trzyleciu słoty.

2) Jeżeli zaś liczba roku jest nieparzystą, a jednak podzielną przez 3, natenczas rok ten jest rokiem środkowym w trzyleciu posuchy.

Przykład: Rok 1860 jest parzysty i dzieli się przez 3. Według więc reguły naszej lata 1859, 1860 i 1861 stanowić powinny trzylecie słoty. I tak też rzeczywiście było. Natomiast rok 1863 jest nieparzysty, lubo również dzieli się przez 3; przeto lata 1862, 1863 i 1884 powinny były być latami posuchy, co też i stwierdzają wykazy meteorologiczne. Podobnie i teraz, rok 1879 należy do trzylecia 1877, 1878 i 1879, którego to trzylecia środkowy rok (1878) jest parzystym i dzieli się przez 3; zatem całe to trzylecie jest periodem słoty. Następne zaś trzylecie (1880(, 1881 i 1882) będzie posuszne, albowiem środkowy jego rok (1881) jest nieparzystym i dzieli się przez 3.“

Tyle p. Roé. Dodajmy jeszcze, że autor tej arytmetycznej teorji dostrzegłszy, iż między latami posuchy i słoty a cenami płodów rolniczych jest pewna konniwencja, a mianowicie, że po latach słotnych ceny idą w górę, a po posusznych opadają, — zweryfikował swą teorję na wykazach giełd zbożowych Anglii za całe b. stulecie i przekonał się iż nieskończenie mało teorja jego znajduje wyjątków.

Żadnych natomiast nie zna teorja p. Henryka de Parville. Ale bo też i zbudowana jest ona umiejętnie, podczas gdy teorja Roé'go jest tylko wnioskiem z zestawienia cyfr.

P. de Parville, znany przyrodnik i współpracownik *Debatów*, wychodzi z założenia, że podobnie jak słońce w ruchu swym corocznym tak też księżyc w ruchu swym miesięcznym, wpływ wywiera na rozkład wilgoci na ziemi. Przekroczylibyśmy ramy naszego artykułu, gdybyśmy się wdali w szczegółowy rozbiór teorji Parville'a. Ciekawych odsyłamy do jego artykułu w *Journal des Debats* z 24. bm. Tutaj zaś ogólnie zaznaczymy tylko, iż zdaniem p. Parville'a „między podnoszeniem się księżyca ku równikowi i kątem odchylenia się jego od równika, a rozkładem wilgoci na naszej półkuli jest pewien przyczynowy związek.“ Wiadomo, że księżyc odchylając się od równika przez lat dziewięć tworzy z nim coraz większy kąt, miewający 26°, 28°, 36° etc. Potem przez lat dziewięć kąt się zmniejsza i tworzy już tylko 23°, 19°, 18° etc. Owóż pewna wielkość kąta odchylenia księżyca od równika wpada z latami słoty na naszej półkuli, inne znowu kąty odchylenia zbiegają się z latami posuchy.

W roku bieżącym kąt krańcowego odchylenia księżycowego wynosi 26 stopni; i mamy rok słotny. Podobnie słotny był rok 1875; krańcowe odchylenie księżyca wynosiło 28°. Niemniej słotny był rok 1872 przy odchyleniu 26°. Następująca tabela zestawia wszystkie lata słotne naszego stulecia z odpowiednim kątem krańcowego odchylenia księżyca.

Lata słotne:	Krańcowe odchylenie:
1866	18 stopni
1859	26 „
1856	28 „
1853	26 „
1845	18 „
1836	26 „
1828	18 „
1821	26 „
1819	28 „
1816	26 „
1810	18 „
1804	26 „

Cóż z tej tablicy widzimy? Oto, że jeżeli weźmiemy rok najmniejszego odchylenia księżycowego (dajmy na to 1810), natenczas po 6 latach otrzymamy znowu rok słotny (1816) a potem w odstępach trzyletnich dwa lata słotne (1819 i 1821). Zastosujmy tę formułkę do bieżących lat. Najmniejsze odchylenie mieliśmy w 1866; więc według tej formułki słotne lata powinny były wypaść w r. 1872, 1875 i 1879, i tak też było rzeczywiście. Na przyszłość zaś mamy taką perspektywę: Rok 1880 będzie jeszcze nieco słotny, ale znacznie mniej niż rok bieżący; lata 1881, 1883 i 1884 będą posuszne, rok 1882 (odchylenie 21°) będzie nieco wilgotniejszy od 1881 i 1883; natomiast rok 1884—1885 będzie równie słotnym jak bieżący. Słowem dla układania prognostyków, trzeba się trzymać takiej reguły: do roku najmniejszego odchylenia księżycowego dodać 6 lat: będzie to rok słotny; potem dodać 3 lata: będzie to znowu rok słotny; potem drugie 3 lata wskażą znowu rok słotny, a wreszcie dodać ostatnie 6 lat (z 18-letniej wędrówki księżyca) i otrzyma się ostatni rok słotny z danego perjodu ośmnastoletniego a pierwszy z perjodu nowego. W interwalach są lata posuchy i lata niewielkiej wilgoci.

Zaznaczamy, że prognostyki p. de Parville'a zgadzają się z prognostykami p. Roé'go, bo oba zapowiadają na lata 1880, 1881 i 1882 więcej słońca i ciepła aniżeli mamy w roku bieżącym, i kończąc rzecz naszą, wypowiadamy życzenie, aby prawo konniwencji między odchyleniem księżyca a rozkładem wilgoci na ziemi, wykryte przez Parville'a, okazało się istotną prawdą. Byłby to bowiem ten instrument, któryby nam w styczniu, w noworocznym kalendarzu, przepowiadał czas na cały rok.

zerwał wyskakujący w patynkach, porozpinany niedyskrecji amator odorów czosnkowo-cebulowych umożebnił mi przejście, gdzie ujrzałem z wrzaskiem ... „In Szczawnica ist a gildene powietrze. Ich bin so gesind. Fur aheim — ma Sure hat gedurt und drasig ranenschlech ferdint!"

W innej stronę parku zwróciły mnie przeraźliwy krzyk i stukanie, gdzie ujrzałem w altanie nowo gromadę pejsatych kończącą grę w straszaka wzajemnemi, siecami i łamaniem ławek. Ten wypadek wywołał zdumienie moje, jak można bezkarnie w parku tak niesforną chołotową i do obrazy publiki. Zrażony tym widokiem kończę na tem dwudniowe spostrzeżenia w tej miłej ... że przy spodziewanej pogodzie z nowemi ... Szczawnicy naskawego zapoznam czytelników, nieomieszkam go zaprowadzić do czytelni, restauracji, do pomieszkań naszych, które zbytecznej wygodą mimo wygórowanych cen nie grzeszą a w końcu na wycieczkę do Krościenka ... popłynąć Dunajcem do słynnych z malowniczości czubach Pienin.

— **Z okolicy Potoka Złotego.** (Klęska elementarna, jej skutki i prośba o pomoc.) Przed dniami powróciłem z Potoka Złotego i nie mogę powstrzymać się, aby nie podzielić się z szerszą publicznością wrażeniem smutnem, jakiego doznałem przebywając tę nieszczęśliwą okolicę.

Dnia 16. bm. około południa cały nasz widnokrąg z południowo-zachodniej strony zaciemniła ogromna chmura, przybierając co chwila inne barwy to sine i zielonawe, to znów bure i popielate, bez przerwy. Oczy wszystkich z bijącem sercem śledziły każdej zmiany na niebie, ale chmura stała nieruchoma nad naszemi głowami. [illegible] Około [illegible] godziny zerwał się wprawdzie wicher od [illegible] posuwały się ku wschodowi; wreszcie około pół do drugiej spadła okropna klęska nad naszą okolicą, grad, w niektórych miejscowościach wielkości jaj gołębich, w innych jaj kurzych i kopyt końskich. Była to właśnie środa, dzień targowy w Potoku, miejscie przepełniona była włościanami z bydłem i końmi z okolicy na targ przybyłemi.

Trwogą, jaka opanowała wszystkich w chwili wybuchu a raczej wysypania się chmury gradowej trudno opisać. Konie taszczyły wozy rozbijając je o budynki, było zrywały postronki i pędziły tratując ludzi, [illegible] krusząc [illegible] i niszczały pod [illegible] gradem [illegible] kalecząc [illegible] z płaczem [illegible] i ludzi [illegible] dachy [illegible] spustoszenia.

Widok jaki dziś przedstawiają ze swemi polami Potok, Sokołów, Snowidów, Rośliłów, Koźmierzyn i część Ściańki jest rzeczywiście przerażającym. Nigdzie nie ujrzysz ani jednego kłosa, zboże jakby wybite w ziemię, że wiesz zapełnie gdzie jaki zasiany był gatunek. Kukurudza, [illegible] i wszelkie ogrodowizny zniszczone całkowicie, a z pięknych, sążnistych nieraz kukurudz pozostały tylko kilko calowe odziomki, płoty połamane, dachy podziurawione, szyby powybijane, mosty i drogi popsute, drzewa bez liści z połamanemi gałęziami i zdarta korą, smutnie w ogrodzie sterczące, a wśród tego ogólnego spustoszenia posępnie — jak duchy, snujący się włościanie, kobiety z przelęknienia i płaczącą dziatwą. Czyż nie straszny, nawet niepocie serca wzruszający widok? A wszystko to stało się w jednym okamgnieniu.

W Porchowie, Leszczańcach, w Zaleszczykach nad Stryjem, Browarach, Szepiłkach i Duławie był grad także, lecz mniejsze bez porównania wyrządził tam szkody. Ale coś będzie w innych tak strasznie spustoszonych miejscowościach. Kmieć nasz z natury nie przezorny, nie oszczędny, biedny przeważnie, [illegible] przednówkiem [illegible] ze zboża [illegible] nowego zboża [illegible]. Teraz [illegible] rabotników [illegible] ani o czem [illegible].

Naturalnym następstwem, gdyby ich pozostawiono bez pomocy, byłby niechybny głód ze wszystkiemi tej klęsce towarzyszącemi nieszczęściami. Zamożniejszy gospodarz sprzedawszy swój inwentarz, ... a bez ... chatę pozostanie ... gospodarz ... chałupnikiem. [illegible] własne [illegible] musieli [illegible] rabotników [illegible] klęska [illegible] okolicy [illegible].

Wydział krajowy z namiestnictwo powinny [illegible] Obok pożyczki z funduszu krajowego byłoby także rzeczą najstosowniejszą rozpocząć tym roku jeszcze budowę gościńca z Buczacza do Potok do Niezwisk. Jest to gościniec bardzo pożądany i [illegible] nasze [illegible] byłoby tem więcej [illegible] powołanych do tego [illegible] bogatych [illegible]. Wydział krajowy [illegible] hojnie [illegible] wesprze nieszczęśliwe okolice Potoka Złotego.

W walce o byt, jaką widzimy nie tylko na polu narodowem, ale także ekonomicznem, na którem większe jeszcze obecnie niebezpieczeństwo nam zagraża, jedynie wtenczas zwyciężyć możemy, jeżeli z naszych już tak bardzo uszczuplonych legionów nie utracimy i na zagładę sami nie skażemy, ani jednej kohorty.

— **Z pod Zaleszczyk.** Istniejąca obecnie ustawa przeciw pijaństwu wprawdzie miałaby skutki zbawienne; ale musi być wykonaną z całą surowością przez organa miejscowe t. j. urzęda gminne, które powinny czuwać nad wykonaniem tej ustawy pod pilnym nadzorem starostw i wydziałów Rad powiatowych, aby wałęsających się pijaków po ulicach najczęściej w święta i niedziele wprost aresztować i do sądu spisawszy poprzednio odpowiedni protokół odstawić, a gdyby kara dosięgła istotnie pijaków, miałaby owa ustawa praktyczne zastosowanie a dla rodzin nieocenioną wartość, gdż zatrata mienia i ztąd wypływająca nędza, jedynie ma źródło swoje w pijaństwie. Wykorzenić je więc znaczy byt materjalny i moralny włościan w stan kwitnący zmienić. Niestety, organa urzędowe mające upoważnienie do czuwania nad wykonaniem ustaw w większej części są obojętnemi, zaś wójci mając z małym wyjątkiem także udział w pijatyce, jako współuczestnicy, nie mogą swojej osoby i starszyzny gromadzkiej narażać na odpowiedzialność kary, żandarmi zaś kiedy niekiedy zaledwie prześlizną się przez wieś, zaledwie postrzeżeni.

Do wzniecenia pijaństwa przyczynia się nadzwyczajnie w naszych stronach szkodliwy zwyczaj najbardziej podczas żniw praktykowany, kiedy każdy robotnik za nażętą kopę zboża pół lub cały kwaterek wódki dostaje, przyczem młodzież i kobiety przyzwyczajają się do pijaństwa trunku, które staje się później nałogiem. Szczególnie żydzi właściciele i dzierżawcy, których tu jest już spora liczba, równie i chrześcianie właściciele gorzelń wódką przynęcają do siebie robotników i stają się w przyszłości motorami tego strasznego nałogu, a z nim upadku moralnego i materjalnego włościaństwa; jeźli i nadal ten brzydki zwyczaj zalewania wódką robotników trwać będzie, to zniknie nawet nadzieja poprawy.

— **Nowy Targ** 22. lipca. Po bardzo ożywionych wyborach do Rady państwa z mniejszych posiadłości, jakby dla pojednania zwaśnionych stronnictw, kółko dbających o dobro Podhalan obywateli zgromadziło się tu dość licznie na zaproszenie ks. Misia, proboszcza z Odrowąża, aby naradzić się w sprawie utworzenia gimnazjum w Nowym Targu. P. Tetmajer z Ludźmierza przedstawił zgromadzonym zabiegi w tej sprawie Rady powiatowej w czasie, gdy jej przewodniczył, oświadczając, iż ministerstwo myśli tej okazało się przychylne pod warunkiem przyczynienia się gminy, wskutek czego ta oświadczyła gotowość udzielenia na ten cel budynku, więcej atoli z braku funduszów ofiarować nie mogła i dlatego rokowania dalsze w tej sprawie zaniechane zostały. Wybrany przeto na tem zgromadzeniu komitet, a składający się z księży Misia z Odrowąża i Słomki z Ludźmierza, tutejszego adjunkta sądow. p. Mdły, pensjon. lekarza powiatowego dr. Tromelschągera i włościanina Jana Trutego z Lasku, chcąc przyjść w pomoc gminie postanowił zbierać na ten cel składkę w powiecie a uzyskawszy na to zezwolenie starostwa ustanowił do jej zbierania kilkunastu delegatów, odwoławszy się również do pomocy duchowieństwa.

Jak myśl ta w okolicy gorąco przyjętą została nawet w klasie najuboższej tutejszej ludności, dowodem tego, iż nie minęły trzy tygodnie, a z drobnych kwot wpłynęło już na ten cel do tutejszej kasy zaliczkowej 420 zł., nadto zdeklarowano się złożyć ratami miesięcznemi lub kwartalnemi 284 zł.; prócz tego Rada powiatowa posiada na ten cel kwotę 458 zł. dawniej uzbieraną, która również do kasy zaliczkowej wpłynąć ma. Jeżeli zważymy, jak mało widoków wyżywienia coraz bardziej wzmagającej się ludności przedstawia nieurodzajna ziemia tutejsza, gdzie jak góral mówi: „chleb się kończy, a woda zaczyna", i czemu właśnie przypisać należy, że tak wielka ilość uczniów z okolicy tutejszej dąży do gimnazjów w Krakowie, Nowym Sączu, Wadowicach, co najmniej o 11 mil ztąd odległych, skoro przypomnimy sobie, jak słynął dawniejszemi czasy podobny zakład naukowy w niezbyt odległym Podolińcu, to wątpić nie można, że i obecnie gimnazjum w tej okolicy jest niezbędnie potrzebne i nie małe korzyści krajowi przynieść może i dla tego myśl ta niewątpliwie znajdzie silne poparcie tak u władz jak i u naszej reprezentacji tak w sejmie jak w Radzie państwa.

— **Rozmaitości z Ameryki** (z *Gazety polskiej* w Chicago.) Karol Rheinhardt, wielce poważny obywatel w Syracuse, stracił w przeszłym tygodniu nader smutnym wypadkiem swych dwóch synów 4 i 6 lat mających, następującym sposobem: Piesek wpadł do kanału a młodszy chłopiec chcąc go wyratować wpadł w wodę, starszy chcąc brata wyratować wpadł w wodę, starszy chcąc brata wyratować utopił się także. Przypatrywający się temu nieszczęściu ludzie w oddaleniu, zanim przybyli w pomoc, już było za późno.

Kościół św. Anny w New Yorku przy Lafayette Place, w bliskości ósmej ulicy został przed niedawnym czasem sprzedany i obecnie urządzają go na teatr.

Meteor, który spadł 10. czerwca w Keokuk, na grunt C. H. Perry, waży 431 funt. Jest to egzemplarz drogocenny.

Dzień czwartego lipca (rocznica oswobodzenia) był w całej Unii amerykańskiej wesoło obchodzony, bez żadnego zaburzenia jakiego się poprzednio spodziewano. Lecz nie wszędzie szczęśliwie. W Worcester, Mass. około 200 osób wsiadło na mały parowiec chcąc wycieczką na wodzie dzień ten sobie uprzyjemnić. Lecz na nieszczęście, okręt za mało był zagłębiony w wodzie, a gdy większa ilość znajdowała się na jednej stronie okręt, ten się przechylił i około 20 osób wpadło do wody, ludzie przestraszeni podążyli znowu wszyscy na drugą stronę okrętu, który także i na drugą stronę się przechylił i zsypał drugie tyle ludzi w wodę, która była około 10 stóp głęboka; przez to nieszczęście zatopiło się jedenaście, osób, inni wszyscy wyratowali się. W Baridwood, został 4. bm. zabity w kopalni węgla Andrzej Szafrański.

W Chicago zostało 4. lipca dwóch ludzi przypadkowo zabitych i wielu rannych — a to wszystko przy wesołem strzelaniu na festynie.

W Landesboro, Minn. zachorowało bardzo niebezpiecznie 17 osób po napiciu się na pikniku 4. bm. lemoniady; lekarze stwierdzili, że wino użyte do lemoniady, było sfałszowane, przez co w sobie mieściło pewną ilość trucizny.

— **Adelina Patti** nie brała udziału w przedstawieniu, które dano w Coventgarden w Londynie na rzecz nieszczęśliwych, którzy ucierpieli mocno podczas wylewu Padu i podczas wybuchu Wezuwiusza, a w którem brał udział cały personal królewskiej opery włoskiej. Za to orkiestra wykonała walc skomponowany przez diwę, p. t. „Fior di Primavera" (Pierwiosnek), który publiczność przyjęła z entuzjazmem.

— **Proces o imię.** Don Onorato Gaetani, książę Teano dowiedziawszy się, że żyjący w Austrji hr. Leopold Palffy przyjął tytuł księcia Teano, zaskarżył węgierskiego hrabiego, który ma stanąć w przeciągu dni 40 przed sądem cywilnym w Rzymie i dowieść praw swych do używania tego tytułu.

— **Mezencew i nihilistki.** Bezpośrednim powodem zamachu na jenerała Mezuncewa miał być według dziennika *Obszczeje Dzielo* fakt następujący: Trzej nihiliści skazani na deportację w Sybir postanowili ożenić się i wkrótce znalazło się troje dziewcząt, które zgodziły się na to chętnie i towarzyszyć postanowiły mężom na wygnanie. Ponieważ małżeństwa podobne według prawa są w Moskwie pozwolone, urząd dotyczący wydał więc pozwolenie zawarcia ślubów, które się odbyły. Niedługo jednak nadeszło rozporządzenie nakazujące, aby nihiliści wymienieni zamknięci zostali w więzieniu centralnem pojedynczo. To spowodowało ich żony do proszenia o audjencję u Nabokowa, ministra sprawiedliwości, który je odesłał do Mezencewa. Ten przyjął stroskane kobiety niełaskawie. „Wiem ja, rzekł, pocoście przyszły; dla was nie mam żadnych koncesyj. Wiem do jakiej należycie partji; dotąd miałem to stronnictwo za nieszkodliwe, ale teraz widzę jak jesteście chytrzy. Małżeństwem chcecie wzmocnić siły wasze. Nic z tego. Postępować z wami będziemy w sposób wyjątkowy. Dość tego". Zaledwie wieść o tej odpowiedzi rozeszła się pomiędzy nihilistami, kiedy Mezencewa ogłoszono za największego wroga stronnictwa, a w trzy dni wykonano na nim wyrok.

— **Z życia Szopena.** Po dziennikach zagranicznych tuła się szczegół z życia Szopena, z którym nie spotkaliśmy się w żadnej z biografij naszego mistrza. Oto opowieść: Raz Szopen wieczorem w towarzystwie przyjaciół powracał do domu. Między innemi kroczył obok Fryderyka, Szmitkowski, któremu Szopen poświęcił trzy przepiękne mazurki (op. nr. 50). Ująwszy Szmitkowskiego pod ramię, począł mu Szopen spowiadać się ze swoich dolegliwości finansowych, będących zawadą w dalszym artystycznym rozwoju, aż wreszcie zawołał:

— Ach! gdyby się znalazł jaki dobry duch, któryby do mej kasetki włożył ze 20.000 franków.

Tej samej nocy śnił Szopen, iż rzucone bez głębszego zastanowienia życzenie zostało spełnione nadprzyrodzonym sposobem, o czem też opowiedział kilku przyjaciołom. Po kilku dniach w kasetce Szopena znalazła się suma 20.000 franków, które dostały się tam tajemniczym sposobem! Szopen do zgonu nie dowiedział się, kto był dobroczyńcą! Sumę tę jednak włożyć miał tam Szmitkowski, pochodziła zaś ona od poinformowanej przezeń wypadkiem szkotki Sztirling, uczennicy Fryderyka, która pod przysięgą podobno zastrzegła sobie dochowanie sekretu.

— **Międzynarodowy kongres** telegraficzny w Londynie uchwalił na ostatniem posiedzeniu, że telegramy wysełane poza Europę mogą być tylko w następujących ośmiu językach redagowane, jako to w językach: angielskim, francuzkim, niemieckim, włoskim, holenderskim, hiszpańskim, portugalskim i łacińskim.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Tygodnik powszechny*, pismo ilustrowane wszelkim gałęziom literatury i polityce poświęcone nr. 30 zawiera: Ładny chłopiec. Powieść współczesna, przez J. I. Kraszewskiego. Pytanie, (wiersz) przez M...a. Przegląd literatury angielskiej. Jak się żyło na kresach ukrainnych przed inkursją kozacką, przez dr. Antoniego J. Pogadanka, przez Kazimierza Grzymałę. Korespondencja z Włocławka, przez L. S. Teatr, przez Bronisława Zawadzkiego. Z najnowszych odkryć naukowych. Zjawiska wizyj, przez W. Niewiadomskiego. Notatki naukowe. (Nowy telefon). Nieprzyjaciele pola i ogrodu (V. Węgorzyk buraczany). Natury zagadkowe, romans Fryderyka Spielhagena. Objaśnienie ryciny. Z prowincji. Kronika polityczna. Rozmaitości. (Literatura i nauka. Teatr i sztuki piękne. Rzeczy społeczne. Podróże i etnografia.) Ryciny: Żniwo. Z obrazu Bongereau. Niepokój domowy. Paolo i Francesca de Rimini. Z obrazu Noela Patona. Węgorzyk buraczany. Nowy telefon. Na żądanie wysyła się numer na okaz bezpłatnie.

— Opuścił już prasę dwunasty i ostatni zeszyt „Śpiewnika polskiego", zawiera on dokończenie tomu czwartego, który obejmuje piosnki miłosne. Cały „Śpiewnik" składa się z 4 tomów, tom I. piosnki patrjotyczne, tom II. piosnki religijno-narodowe, tom III. piosnki obyczajowe i myśliwskie, towarzyskie itd., tom IV. piosnki miłosne. Na ogół około 800 piosnek. Zaletą „Śpiewnika" tego jest dobry wybór a chociaż nie pominięte w nim i piosnki mniejszej artystycznej wartości, nie zawiera on nic takiego, żeby nie mógł się znaleźć w rękach najwybredniejszych czytelników. Serja druga, którą wydawca przygotowuje, obejmie poważnie piosnki patrjotyczne, które w skład serji pierwszej jeszcze nie weszły. Wydawnictwem tem Księgarnia polska oddaje nie małą usługę krajowi, rozpowszechnienie bowiem w poprawnem wydaniu piosnek narodowych jest rzeczą bardzo pożyteczną.

Gospodarstwo przem i handel.

Lwów dnia 24. lipca. Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów, zrealizowanych na placu lwowskim, w ciągu ubiegłego tygodnia.

(Bez opłaty akcyzowej.)

(Korzec pszenicy 77 klgr., żyta 73 klgr., jęczmienia 64 klgr., owsa 45 klgr., hreczki 64 klgr., kukurudzy 82 klgr., prosa 82 klgr., grochu 82 klgr., koniczyny 82 klgr.)

Zboża za 100 kilogramów: Pszenica od 7·50 do 8·75 zł., — żyto od 4·25 do 5·25 zł., — jęczmień od 4·60 do 5·50 zł., — owies od 4·50 do 5·60 zł., — hreczka od —·— do —·— zł., kukurudza zeszłoroczna od 4·50 do 5·80 zł., — kukurudza nowa od 4·25 do 4·60 zł., — proso od —·— do —·— zł.

Zboża strączkowe za 100 kilogramów: Groch do gotowania od 6·— do 7·— zł., — groch pastewny od 4·50 do 5·— zł., — soczewica od —·— do —·— zł., fasola od 6·— do 8·50 zł., — bobik od —·— do 5·— zł., — wyka od 3·50 do 4·60 zł.

Nasiona za 100 kilogramów: Koniczyna po 30 do 33·— zł., najprzedniejsza od —·— do —·— zł., poślednia od —·— do —·— zł., — tymotka od —·— do —·— zł., — anyż mos. od —·— do —·— zł., anyż płaski od 35·— do 40·— zł., — kminek od 28·— do 32·— zł.

Nasiona olejne za 100 kilogramów: Rzepak zimowy od —·— zł., do —·— zł., na sierpień, wrzesień od 11·— do 11·10 zł., — rzepak letni od 10·— do 10·50 zł., gotowy na sierpień i wrzesień 10·75 do 11·— zł., — rzepik zimowy od —·— do —·— zł., — rzepik letni od —·— do —·— zł., lnianka od 8·— do 8·75 zł., — nasienie lniane od —·— do —·— zł.,— nasienie konopne od —·— do —·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent od 28·50 do 29·— zł.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Urzędowanie koncypisty policyjnego Cossy w Wiedniu objawia się tak samo jak we Lwowie. Prawie codzień konfiskuje dzienniki, co dotąd bardzo rzadko się tam zdarzało. W poniedziałek zabrany został numer *Const. Vorstadt. Ztg.* i wojskowego pisma *Vedette*.

Z powodu zaprowadzenia cła od zboża przywożonego do Niemiec i przewożonego przez Niemcy, handel zbożowy krajów eksportowych, jakoto: Galicji, Wołynia, Podola, Węgier i Rumunii jest mocno zagrożony, ponieważ linie komunikacyjne tych krajów z zachodem prowadzą wszystkie przez Niemcy, tak wodne jak i kolejowe. Już podczas rozpraw w parlamencie niemieckim nad taryfą cłową dzienniki austrjackie zwróciły uwagę na konieczność wynalezienia innej, od Niemiec niezawisłej drogi na zachód, a mianowicie przez Szwajcarję.

Ponieważ zaś koleje szwajcarskie nie mają dotąd bezpośredniego nawiązku z austrjackiemi, więc wybudowanie takiego nawiązku stało się naglącą koniecznością. Nawiązkiem tym ma być kolej pryeprowadzona przez Arlberg znacznym tunelem. Budowa tej kolei była już przed kilku laty projektowaną, ale stawały temu na zawadzie różne przeszkody. Teraz rząd wysłał z jeneralnej inspekcji kolejowej komisję dla dokończenia studjów nad wybudowaniem tej ważnej komunikacji. Radca sekcyjny Nördling i jeneralny inspektor kolejowy Pischof bawili właśnie w Szwajcarji, a z powrotem d. 24. b. m. udali się z Feldkirch na Bludenz do Arlbergu, gdzie już cały sztab inżynierów pracuje nad oznaczeniem osi tunelu.

W Salzburgu odbył się wczoraj zjazd reprezentantów niemieckiego związku kolejowego. Do przedednia było zapowiedzianych 241 uczestników.

Do Serajewa przybył d. 26. b. m. pełnomocny komisarz turecki Husni basza, który wspólnie z komisarzami austrjackiemi ma urządzić zajęcie terytorjum nowobazarskiego. Na spotkanie jego, komenda austrjacka wysłała pół szwadrona ułanów.

Z Rzymu donoszą, że papieski delegat dla Bułgarji obierze stałą siedzibę swoją w Ruszczuku, i będzie zarazem biskupem tej prowincji.

Konstantynopol 28 lipca. W sobotę wieczór odbyła się długa narada ministerjalna, w której Chajreddin basza udziału nie brał. Okoliczność, że Chajreddin basza nie pojawił się i wczoraj u Porty, naprowadza na wniosek, że w sprawie przesilenia gabinetowego sułtan nie powziął jeszcze żadnego postanowienia. Poseł rumuński przybył do Konstantynopola. (Pol. Corr.)

Berlin d. 28. lipca. „Nordd. Allg. Ztg." zaprzecza, jakoby nuncjusz Massella już był w Kissingen, lub tamże udać się zamierzał.

Kiel d. 28. lipca. Na mocy wyroku sądu wojennego w sprawie okrętu „Grosser Kurfürst" został kontradmirał Batsch na 6 miesięcy, kapitan Krause na 1 miesiąc więzienia w fortecy skazany, kapitan Kuehne zaś uwolniony.

Budapeszt d. 28. lipca. Podsekretarz stanu Zichy - Ferraris wystosował prośbę do prezesa liberalnej partji sejmowej, aby z posłów złożył sąd honorowy do rozstrzygnięcia poruszonej sprawy (korrupcji w urzędowaniu). Równocześnie prosił Zichy ministra spraw wewnętrznych o uwolnienie od obowiązków, aby nie dawać nawet pozoru wpływania na sąd honorowy. Prośbę dymisyjną Zichyego przedłożył już Tisza cesarzowi.

Londyn d. 28. lipca. Kongres telegrafistów ukończył swoje prace i przyjął konwencję, która w kwietniu 1880 r. stanie się obowiązującą.

„Office Reuter" donosi ze Stambułu d. 28. lipca: Sułtan wydał irade, w którem konstatuje tylko konieczność ustąpienia Chereddina baszy, znosi wielki wezyrat, mianuje Aarifiego baszę ministrem-prezydentem, Sawfeta ministrem spraw zagranicznych, Sawasa musteszarem (sekretarzem stanu) i kierownikiem spraw zagranicznych aż do przybycia Sawfeta baszy. Riza został mianowany ministrem listy cywilnej, a Ali Fuad pierwszym sekretarzem sułtana.

Konstantynopol 28. lipca. Ponieważ sułtan program Chajreddina co do rekonstrukcji gabinetu odrzucił, przeto Chajreddin ustąpił, a na miejsce jego zamianowany został Airifi basza wielkim wezyrem. (Bióro Reutera).

Wersal 28. lipca. Izba załatwiła budżet oświaty, i jak się zdaje skończy swoje prace do soboty.

Madryt 28. lipca. Staruszkę, która cisnęła kamieniem na powóz królewski, uznano za obłąkaną.

Rzym 28. lipca. Cairoli, odpowiadając w senacie na interpelację, rzekł, że ministerjum będzie się tej samej polityki zagranicznej trzymało, co poprzednie, tj. dążyć będzie do utrzymania pokoju, dotrzymania traktatatów, a mianowicie 24. artykułu traktatu berlińskiego. Bardze sympatycznie oświadczył się Cairoli o Grecji i Rumunii, i dodał co do tej ostatniej, że nastąpi uznanie jej niepodległości natychmiast po załatwieniu kwestji wyznaniowej; zaprzeczył, żeby w Egipcie zamieszkali Włosi wzywali opieki obcych mocarstw. Włochy będą za zgodą, lecz niezachwianie bronić będą swych spraw i interesów. Senat przyjął budżet, konwencję monetarną i przedłużenie traktatów handlowych.

Przyjechali dnia 29. lipca 1879.

HOTEL ZORZA: K. Horodyski z Tłusteńka. Sz. Sadowski z Królestwa. S. Mayer z Frankfurtu.

HOTEL EUROPEJSKI: T. hr. Starzyński z Derewnic. W. Posuchowski ze Złoczowa. G. Hay z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: M. Czaykowski z Zerawy. G. Kobylski z Moskwy. T. Żelechowski z Korczowa.

HOTEL KRAKOWSKI: J. Rokucki z Sambora. J. Hampeis z Mościsk. E. Uderski z Sambora.

Lwów, z Izby handlowej, 29. lipca.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).				
Kolej galic. Karola Ludwika	236	75	239	25
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	134	50	137	—
Banku hip. galic. po 200 zł.	255	—	258	—
„ kred. galic. po 200 złr.	220	50	224	—
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	91	20	92	20
„ „ „ 4 „ „	83	50	84	50
„ „ „ 5 „ okres.	91	20	92	20
Banku hipot. galic. 6 pct.	95	25	96	25
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	97	—	98	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	91	—	92	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	91	—	92	—
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94	—	95	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94	—	96	—
Losy miasta Krakowa	17	25	18	75
„ „ Stanisławowa	24	—	26	—
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	37	5	47
„ cesarski	5	41	5	50
Napoleondor	9	19	9	26
Półimperjał rosyjski	9	42	9	50
Rubel rosyjski srebrny	1	55	1	67
„ „ papierowy	1	13	1	20
100 marek niemieckich	56	50	57	20
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 28. lipca 1879.
godz. 2. min. 15 popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	255.25
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	124.—
Unionsbank	87.70.	Kolej Kar. Lud.	237.70
Nordbahn	219.—.	Kolej Połudn.	89.50
Kolej Alföld.	137.50.	Kolej Elżbiety	184.—
Kolej Lw.-czer.	135.50.	Węg. Nordostb	127.—
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. commun.	110.25
Węg. obl. p. w zł.	74.50.	Galic. indemniz.	91.25
Losy z r. 1864	158.—.	Kolej siedmiog.	105.—
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	21.—
Węg. renta w zł.	93.02.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	124.75.	Rosy. rubel pap.	1.19½
Losy węgier.	102.75.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn.	—.—.	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń d. 29. lipca.
godzina 10 minut 45 przed południem.

Akcje kredytowe	270. –	Anglo-Austrjackie	124.25
Kolei Kar. Lud.	—.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	88.—	Napoleonder	9.22
Rosyj. banknoty	1.19½	Usposobienie: silne.	

Berlin d. 28. lipca.
godzina 4 minut 15 popołudniu.

Rosyj. bankn.	210 40	Akcje kredyt.	476 —
Lombardy	159 —	Galicyjskie	104.80
Kolei Rumuńs	33.10	Austrjackie bankn.	176.30

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 —	91 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	83 50	84 25

Lwów d. 29. lipca 1878.

Biuletyn metereologiczny z d. 27. lipca.

Najniższa depresja barometryczna we wschodniej Galicji wynosi 756, w północnej Szkocji wynosi 753. W Paryżu barometr się podniósł do 799. Na całym zachodzie Europy firmament pokryty chmurami. W Galicji i w Węgrzech deszcze i wiatr północno-zachodni.

Pociągi kolejowe.

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mieszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mieszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mieszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mieszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz. 3 min. 15 rano, pociąg mieszany; o godz. 8 min. [illegible] pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godz. 8 min. 27 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 12 min. 10 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godz. 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 5 rano, pociąg mieszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mieszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz. 8 min. 44 wieczór.

Nr. 24863.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych przy drogach krajowych na rok 1880 ewentualnie na trzylecie po koniec roku 1882 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. Termina licytacyjne oznaczone będą przez Wydziały powiatowe, pomiędzy 1. września, a 10. października b. r.

Wykaz ogólny stacyi mytniczych wystawionych na licytację

Nr. porząd.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Cena wywołania złr.
1	I.	Kraków-Chełmek	Chrzanowski	Podzagórnie (z domkiem)	771
2				Chełmek	444
3			Krakowski	Przegorzały	1788
4		Kraków Baran		Bibice (z domkiem)	2443
5		Czyżyny-Cło		Mogiła (z domkiem)	1304
6		Zator-Wadowice	Wadowicki	Graboszyce	1267
					8017 zł.
7	II.	Zakluczyn-Sącz-Niedzica	Brzeski	Bieśnik (p. Zakluczynem) (z dm.)	1155
8			Nowy Sącz	Gródek	686
9				Zabełcze (z domkiem)	1776
10				Łącko (Maszkowice)	918
11				Stary-Sącz	2508
12				Łękica (Krościenko)	640
					7683 zł.
13	III.	Gorlice-Konieczna	Nowy-Targ	Debno	1057
14		Czortków-Nowytarg-Zabornia		Nowy-Targ (Czarny Dunajec)	1227
15				Nowy-Targ (Biały Dunajec)	1911
16				Obidowa (Klikuszowa) z dm.)	741
17		Krościenko-Szczawnica	Nowy-Sącz	Szczawnica (z domkiem)	500
					5436 zł.
18	IV.	Gorlice-Konieczna	Gorlicki	Konieczna	729
19				Gładyszów (z domkiem)	451
20				Ropica ruska „	1215
21				Siary „	1620
					4015 zł.
22	V.	Dębica-Nadbrzezie	Pilzno	Brzeźnica	2105
23			Ropczyce	Dabie	1000
24			Mielecki	Tuszów (Malinie) (z domkiem)	1876
25				Annopól „	787
26			Tarnobrzegski	Miechocin „	1480
27				Wielowieś	947
					8195 zł.
28	VI.	Dynów-Sanok	Brzozów	Grabownica	821
29				Niewistka	827
30				Dynów (zapor dwie) (z domk.)	2475
31		Przemyśl-Sanok	Sanocki	Olchowce (z domkiem)	330
32				Tyrawa Wołoska	275
33				Załuże (Wujskie) (z domkiem)	454
34			Dobromil	Bircza	1805
					6687 zł.
35	VII.	Jarosław-Bełzec	Jarosław	Jarosław	8098
36			Cieszanów	Bełzec	1376
37				Płazów	1586
38				Cieszanów	1891
39				Oleszyce	1613
40				Wulka zapałowska	6190
					20754 zł.
41	VIII.	Żółkiew-Mosty-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	4050
42				Mosty (mostowe) (z domkiem)	1251
43				Mosty (drogowe)	1025
					6326 zł.
44	IX.	Lwów-Rohatyn	Rohatyński	Zalipie	447
45				Podkamień	1050
46		Stanisławów-Bursztyn		Demianów	1783
					3280 zł.
47	X.	Stanisławów-Bursztyn	Stanisławów	Jamnica	1300
48				Halicz	2700
49		Sielec-Zaleszczyki		Jezupol	1570
50				Pobereże (Ochaba)	360
51			Tłumacz	Miłowanie (Jurkówka)	672
					6602 zł.
52	XI.	Sielec-Zaleszczyki	Tłumacz	Tłumacz	1772
53			Horodenka	Niezwiska	1075
54		Sniatyn Załucze		Jasiennów	816
55		Horodenka-Załucze	Śniatyński	Stecowa	381
56				Mikulińce (z domkiem)	7090
					11124 zł.
57	XII.	Monasterzyska-Czortków	Buczacki	Monasterzyska (z domkiem)	2768
58		Monasterzyska-Czortków i Strusów-Buczacz		Buczacz (z domkami)	7570
59		Monasterzyska-Czortków	Czortkowski	Dzuryn (z domkiem)	572
60				Czortków (z domkiem)	1271
					12181 zł.
61	XIII.	Buczacz-Tłuste	Buczacki	Zaleszczyki małe	1662
62			Czortkowski	Koszyłowce	645
63			Zaleszczycki	Tłuste	422
					2729 zł.
64	XIV.	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce (z domkiem)	850
65			Borszczowski	Białokiernica (z domkiem)	1620
66		Zaleszczyki-Skała	Zaleszczycki	Korolówka	926
67				Bedrykowce	964
68				Kasperowce (z domkiem)	822
69			Borszczowski	Borszczów	671
					5853 zł.
70	XV.	Borszczów-Okopy	Borszczowski	Krzywcze dolne	300
71		Borszczów-Okopy i Iwanie-Mosorówka		Iwanie (zapór dwie: pod Mielnicą i Ujściem (biskupiem)	2636
72		Borszczów-Okopy		Babińce	267
73				Perejmy (pod Wołkowicami)	550
74				Koszczówka z domkiem)	534
75		Iwanie-Mosorówka		Ujście biskupie	1582
					5869 zł.
76	XVI.	Złoczów-Brzeżany i Brzeżany-Tarnopol	Brzeżański	Brzeżany (zapór dwie) (z dm.)	6262
77		Brzeżany-Tarnopol		Horodyszcze (z domkiem)	1125
78				Kozowa (z domkiem)	2225
					9612 zł.
79	XVII.	Tarnopol-Podwołoczyska	Skałacki	Biała karczma	500
80				Podwołoczyska (z domkiem)	8550
					9050 zł.
81	XVIII.	Husiatyn-Kopyczyńce	Husiatyński	Husiatyn (z domkiem)	1230
82				Krogulec	360
					1590 zł
83	—	Tarnów-Szczucin	Dąbrowski	Bagienica (pod Dąbrowa) (z dm.)	2943
					2943 zł.
84	—	Tyśmienica-Kołomyja	Kołomyjski	Puchary	631
					631 zł.

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 1. września b. r., t. j. przed terminem rozpoczęcia licytacyj powiatowych, przyjmować będzie także oferty zbiorowe, wszakże tylko na pojedyńcze grupy tak jak one w wykazie licytacyjnym są oznaczone.

Jeden i ten sam oferent może się ubiegać o łączną dzierżawę stacyj tylko do wysokości czynszu rocznego dwudziestu cztery tysiące (24.000) złotych w. a.

Oferty zbiorowe wnosić należy wprost do Wydziału krajowego wraz z wadjum, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Każda oferta zbiorowa z wyjątkiem dołączonego wadjum ma być należycie opieczętowaną i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki tak licytacji, jakoteż dzierżawy, i że wszystkim tym warunkom poddaje się całkowicie.

Na kopercie oferty zbiorowej wymienione być ma przedmiot, na który oferta jest złożona.

Otworzenie ofert zbiorowych, nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych z właściwych powiatów, porównanie zaś tychże, odbędzie się wobec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąść można w Departamencie IV. Wydziału krajowego lub też w kancelarjach odnośnych Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielk. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 10. lipca 1879.

Grott.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarla.